

MARCELI HANDELSMAN

NAPOLEON A POLSKA

WARSZAWA

NAKŁADEM KSIĘGARNI E. WENDE I SP. - LWÓW:
H. ALTENBERG, G. SEYFARTH, E. WENDE I SKA.


LIBRARY
MAR 5 1975
UNIVERSITY OF TORONTO

BIBLIOTEKA NAUKOWA WENDEGO.

REDAKTORZY:

FRANCISZEK PUŁASKI
SEKRETARZ GENERALNY WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO.

I

LUDWIK SILBERSTEIN
Dr. FILOZOFII, DOCENT FIZYKI MATEM. W UNIWERSYTECIE RZYMSKIM, LECTURER NA LATA 1912—1914 W UNIVERSITY COLLEGE W LONDYNIE.



MARCELI HANDELSMAN

NAPOLEON A POLSKA

Z DRUKARNI PRZY ZAKŁADZIE NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
pod zarządem Bronisława Korneckiego.

Zagadnienie, któremu na imię „Napoleon i Polska“ z dwóch odmiennych składa się problematów. Jeden — to sprawa kwestyi polskiej w systemie dyplomatycznym Napoleona, jej znaczenie i doniosłość, stosunek do niej i do nas cesarza, stosunek Polaków do Napoleona. Niejednokrotnie poruszany zwłaszcza w literaturze politycznej wieku ubiegłego, szeroko potraktowany przez Sorela, źle opracowany przez Rüthera, przedmiot mojej monografii (o roku 1806—7), problemat ten ma znaleźć gruntowniejsze oświetlenie w pracy Askenazego, zapowiadanej od szeregu lat.

A obok tego istnieje pytanie drugie, które, choć donioślejsze, z braku materyału anegdotycznego nie pociągało ba-

daczów, pytanie o znaczeniu okresu napoleońskiego w życiu naszem, o roli, jaką odegrały jego urządzenia w rozwoju społeczeństwa polskiego.

Na pytanie to staram się odpowiedzieć w pracy niniejszej. Powstała ona powoli w toku kilkuletnich badań i poszukiwań archiwalnych, poświęconych na pozór innemu tematowi. Jako myśl zasadnicza nie opuszczała mnie, była osią, dookoła której zbiegały się przygotowania edytorskie i opracowania kwestyj szczegółowych.

Parokrotnie miałem sposobność poruszać przedmiot ten publicznie, ostatnio rezultaty mych wywodów przedstawiałem na Kongresie międzynarodowym historycznym w Londynie (kwiecień 1913).*)

*) Referat mój ukazał się po węgiersku w *Törteneti Szemle*, zesz. 3, wydawanym przez

Obecnie praca moja ukazuje się w druku, jako pierwsza z tego stanowiska podjęta próba ujęcia okresu napoleońskiego w całość syntetyczną. A jako taka, z konieczności niedoskonała, zawiera jednak w sobie konstrukcyę całkowitą owego okresu, którą ze względu na czytelników przedstawiam w formie wykładu dogmatycznego. W swych wywodach opieram się na opracowaniach innych badaczów, ale przedewszystkiem na źródłach bezpośrednich rękopiśmiennych lub drukowanych, będących w rozporządzeniu mojem, a zaczerpniętych z archiwów krajowych i obcych.

prof. Angyala w Budapeszcie, oraz ukaże się po francusku w *Revue des études napoléoniennes.*

Dn. 7 i 9 lipca r. 1807 podpisane zostały w Tylży traktaty pomiędzy Francyą a Rosyą i Prusami. Z ziem polskich zaboru pruskiego*) utworzono państwo samodzielne, pozostające pod zwierzchniczą władzą króla saskiego Fryderyka Augusta, nazwano je księstwem warszawskiem. Wynik wojny r. 1806-7, rezultat wysiłków zjednoczonych geniuszu Napoleona, wojsk francuskich i insurekcyi polskiej, zorganizowanej w Komisyi rządzącej, pokój ów, przynoszący Napoleonowi alians z Rosyą, powstał w toku długich rozmów, prowadzonych na osobności przez cesarza i cara, a podyktowany przez Napoleona zawierał w sobie, czego pragnął pierwszy, co liczyło się z życze-

*) Warmia i kraje położone na zachód od starych Prus, na wschód od Pomorza i N. Marchii, na północ od okręgu chełmińskiego, pozostały w ręku Prus, a okrąg białostocki otrzymała Rosya.

niami drugiego. Wszystko w nim zrobione było z umysłem, gdyż był on świadomym rezultatem kompromisu dwuch prądów, dwuch systemów, zachodniego europejskiego, wschodniego rosyjskiego, rozbijających się o wspólną sprawę polską.

Pokój ów sankcjonował dotychczasowe zdobycze cezara, uznawał jego własne stanowisko międzynarodowe i stanowisko jego rodziny, opierał o podwaliny trwałe walkę z Anglią, walkę, która wchodziła w nowy okres — blokady kontynentalnej i wojny ekonomicznej, dawał mu potężnego, lecz uzależnionego sojusznika, pozwalał rozszerzać władzę na cały zachód, a jednocześnie czynił zadość moralnym, nie formalnie jednak zaciągniętym zobowiązaniom wobec Polaków. Ustępując natychmiastowo Białystok, rysując daleki mgławicowy obraz panowania nad całym wschodem, a jednocześnie nie niszcząc Prus Napoleon uwzględniał realne interesy Rosyi i osobiste drażliwości cesarza. Liczył się wskazaniami polityki rosyjskiej odziedziczonej po Katarzynie, z poczuciem honoru Ale-

ksandra, jego sympatyami dla domu Hohenzolernów, zobowiązaniami wobec Prus, ambicyą i próżnością, jego nie realnemi planami polskiemi, nie sformułowanym pragnieniem stworzenia „Węgier rosyjskich", i zależnością od opinii społeczeństwa prawdziwie rosyjskiego. Stworzone w momencie przełomowym polityki napoleońskiej z inicyatywy cesarza, za zgodą i zezwoleniem Aleksandra, lecz z pominięciem Austryi, której obawy brano jednak poważnie w rachubę, księstwo warszawskie przez połączenie swoje z Saksonią stawało się siłą, która w systemie europejskim mogła zastąpić Prusy, i trzymać je w równowadze, zaś przez swe położenie geograficzne, przez przynależność do konfederacyi reńskiej miało być zawsze gotowem w ręku Francyi narzędziem, skierowanem zarówno przeciwko Austryi, jak i przyjaznej Rosyi.

Tę gotowość do walki, tę sprężystość dać mu mogła tylko silna, jednolita organizacya państwowa. Napoleon, twórca księstwa, bierze w swoje ręce nadanie mu konstytucyi, któraby —

mówiąc stylem traktatu — „zapewniając wolności i przywileje ludom tego księstwa pozostawała w zgodzie ze spokojem państw ościennych“. Dyktuje jej zasady (prawdopodobnie 19 lipca 1807), wychodząc z ogólnych założeń swej polityki, w myśl ogólnych zasad swego prawa państwowego, bierze jednak pod uwagę także warunki polskie, charakter społeczeństwa polskiego na wskróś szlachecki, jego tradycye wielowiekowe.

Odsunięci od udziału w tworzeniu księstwa Polacy pozbawieni byli także wpływu na jego ukonstytuowanie. Dopuszczeni do wypowiadania swych poglądów, do nakreślenia swych zastrzeżeń, ograniczeni do roli doradczej, raczej formalnej, drugorzędnej, przyjąć musieli z rąk Mareta ustawodawstwo napisane przezeń na podstawie zasad cesarskich, a przez cesarza podpisane przed samym wyjazdem z Drezna dn. 22 lipca 1807.

Nieprzychylnie, ze smutkiem i żalem przyjęto w Warszawie utworzenie nowego państwa. Jakże daleką była rzeczywistość od nadziei,

z którą witano Napoleona, od złudzeń, z któremi ruszano do boju, od wysiłków, jakich wymagała kampania ubiegła. A jednak choć było całkowicie zależne od króla saskiego, choć nie uwzględniało Litwy i kresów południowowschodnich, księstwo warszawskie było pierwszem cząstkowem zrealizowaniem dążeń niepodległościowych, które ciągną się nieprzerwanym szeregiem od upadku powstania poprzez starania paryskie i próby tureckie, poprzez legie Dąbrowskiego i Kniaziewicza, wyprawę włoską, a nawet na San Domingo, aż do Jeny, aż do Frydlądu; było pierwszą konkretną zdobyczą, zawarowaną traktatowo, mogło stać się zaczynem odbudowania Polski całej, ośrodkiem, do którego płynąć będą nadzieje całego narodu, gdzie skupią się najlepsze jego siły. — I tak się stało istotnie.

Traktat tylżycki miast być początkiem dłuższego wytchnienia w dziejach Europy, był tylko znakiem jednego z etapów wojennych. W niespełna dwa lata wybucha nowa wojna, tym ra-

zem z Austryą i znowu jednym z jej terenów będzie ziemia polska.

15 kwietnia 1809 korpus arcyksięcia Ferdynanda przekracza Pilicę; 19 na polach Raszyna spotkała go nieliczna armia warszawska. Mordercza nierozegrana bitwa, po tem konwencya podpisana 21 kwietnia, oddająca Warszawę bez Pragi w ręce austryackie, oto skutki pierwszego spotkania. — Arcyksiążę w myśl instrukcyi głównodowodzącego miał unieruchomić Polaków, zatrzymać siły warszawskie; nie zadowolnił się jednak tem skromnem zadaniem, sięgał dalej, myślał wciągnąć do walki Prusy za cenę ustąpienia im księstwa. Stąd strategicznie nie wytłumaczony, uwieńczony niepowodzeniem ruch na Toruń, stąd zupełne na początku lekceważenie wojsk polskich.

W obozie polskim liczono wprawdzie na pomoc, na współdziałanie tego osobliwego sojusznika, który w Tylży i w Erfurcie zobowiązywał się do wspólnej z Francyą akcyi przeciwko Austryi, a który jednocześnie w Petersburgu zapewniał Austryi nietykalność, obiecywał jej

zatrzymać Polaków i opóźnić własne posunięcia wojenne. Domagano się odeń rozpoczęcia kroków zaczepnych, lecz nie zwlekano z działaniem. Dzięki inicyatywie wodzów, Sokolnickiego, Dąbrowskiego, Poniatowskiego, ale także dzięki organizacyi wojskowej i — mimo chwilowego rozprzężenia — cywilnej księstwa rozpoczął się na tyłach armii austryackiej ruch naprzód, w prowincye nieprzyjacielskie.

Właściwy cel akcyi korpusu arc. Ferdynanda w ten sposób został udaremniony; mimo marszów i kontrmarszów, mimo przeszkód, stawianych przez Rosyan, którzy wyruszyli wreszcie w czerwcu, wojsko polskie wkroczyło do Galicyi, zajęło jej część zachodnią, oparło się o Kraków z jednej strony, o Lwów, który musiano ustąpić Rosyanom, z drugiej. Pod rozkazami centralnego rządu tymczasowego, a pod zwierzchnią władzą wodza naczelnego ks. Józefa zorganizowano kraj, który rwał się do walki. Młodzież galicyjska biegła pod sztandary warszawskie. Tworzono nowe wojsko franko-galicyjskie, sumptem prywatnym fundowano nowe pułki.

Młoda organizacya księstwa wyszła zwycięsko z tej pierwszej próby ogniowej, wyszła wzmocniona poczuciem samodzielnej twórczości. Promieniujący z Warszawy wpływ zaczyna przybierać kształty realne, księstwo zaczyna zbierać wokół siebie dawne ziemie rzeczypospolitej.

Ale jak w roku 1807, tak i teraz los Polski miał być zdecydowany bez naszego bezpośredniego udziału. Po Aspern, które było prawie klęską, przyszło Wagram, potem rozejm w Znaim, 12 lipca, potem konferencye pokojowe w Altenburgu (od 18 sierpnia), będące w gruncie rzeczy tylko pozorem negocyacyj, wreszcie prowadzone pod okiem cesarza rokowania w Wiedniu. Od początku zdecydowany powiększyć księstwo, a nie mogąc tego okazać, niepewny postanowienia Aleksandra, którego dwuznaczna polityka „zraniła jego serce“, Napoleon nie pozwala na początku mówić o Galicyi, milczeniem swym zmuszając Austryę do wypowiedzenia pierwszego słowa, a jednocześnie każe przybyłej do Wiednia deputacyi polskiej, Ign. Potockiemu, Matuszewicowi i Miączyńskiemu

(wraz z dobranym Bronikowskim) składać memoryały i formułować życzenia polskie. Po odebraniu długo oczekiwanego listu Aleksandra, który pełen zastrzeżeń zgadza się na pewne powiększenie księstwa, Napoleon formułuje rzekome ultimatum w części galicyjskiej, żąda 2 milj. głów, żąda połowy Galicyi z tem, ażeby część jej główną włączyć do księstwa, resztę ze Lwowem oddać Rosyi. W miarę rokowań cofa się z pierwotnego stanowiska, stopniowo zmniejsza swoje żądania na niekorzyść księstwa, na korzyść Austryi, rezultat zależności od Petersburga, pierwszy krok ku zbliżeniu z Habsburgami. W podpisanym 14 października traktacie pokojowym księstwo otrzymuje tylko Nową czyli zachodnią Galicyę, okrąg zamojski i podgórski na prawym brzegu Wisły, oraz prawo wspólnej z Austryą własności w Wieliczce i na terytoryum kopalni soli.

Powiększone prawie w dwójnasób księstwo składało się obecnie z dwu części, rządzonych różnym prawem i na różnym opartych ustroju. Co więcej w części galicyjskiej żyło poczucie

odrębności, wyrosłe w długich latach związku z Austryą, żyły dążenia separatystyczne, nadzieja na zachowanie pewnego samorządu. Rząd drezdeńsko-warszawski nie waży się własną władzą rozwiązać trudności, które wystąpiły obecnie na jaw, a po ich rozwikłanie udaje się do Paryża, dokąd był w tym czasie w końcu r. 1809 pojechał wezwany przez Napoleona król Fryderyk. Rada stanu warszawska wygotowuje projekt przystosowania konstytucyi księstwa do nowo wcielonego kraju, król przez ministra swego w Paryżu przedkłada go ministeryum cesarskiemu. Poprawiony pod względem formalnym projekt ten znajduje się na stole cesarza. Rezolucya Napoleona, 5 grudnia 1809, brzmi „Nie znajduję żadnych przeszkód". Wrócony z tą rezolucyą projekt, zamieniony w dekret królewski 24 lutego 1810, rozciąga na całe księstwo działanie przez Napoleona w Dreznie podyktowanej konstytucyi.

W takim składzie terytoryalnym i w takich ramach prawnych księstwo żyje odtąd aż do upadku cesarstwa, rozwijając się po linii urzą-

dzeń nadanych czy też narzuconych mu przez Napoleona. Rozwija się nie bez wpływu osobistej polityki cesarskiej. Bez stałych zasad, bez doktryny, kiedy szło o działania praktyczne, o zagadnienia bieżące wewnętrzne i zewnętrzne dyplomatyczne, Napoleon jednak miał jasno sformułowany stały pogląd na zjawiska społeczno-prawne, prawie że system gotowy. Stosował go w życiu, określał w korespondencyi z braćmi.

„Jeżeli każesz dotknąć (retoucher) kodeksu Napoleona, pisał 13 listopada 1807 do Ludwika króla Holandii, nie będzie to już więcej kodeks Napoleona". „Nie rozumiem, jakiego trzeba czasu (na wprowadzenie kodeksu), jakich trzeba zmian, w jaki sposób może to zaszkodzić majątkom prywatnym. Młodym jesteś jeszcze w administracyi, jeżeli przypuszczasz, że ustanowienie kodeksu ostatecznego (définitif) może wprowadzić zamęt do rodzin lub być powodem groźnego bezładu (confusion) w kraju. Jestto bajka, którą ci opowiedziano, ponieważ Holendrzy z niechęcią patrzą na wszystko, co pochodzi z Francyi. A przecież naród złożony

z 1800000 głów nie może mieć odrębnego prawodawstwa. Rzymianie nadawali swe prawa sojusznikom swoim; czemużby Francya nie miała przystosować ich do Holandyi?“ Więc nadał cesarz kodeks Francyi w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii, w Holandii, w Polsce, kodeks, który uważał za rzecz nietykalną.

Narzucając swoje prawo i ustawodawstwo krajom podbitym, często wbrew ich życzeniu, w myśl zasady: „Czyni się dobro ludów, tylko nie licząc się (bravant) z opinią słabych i ignorantów“ (do Ludwika), rozumiał doniosłość dobrej konstytucyi. „Nie wierz, pisał Napoleon do Hieronima westfalskiego, 15 list. 1807, jeżeli mówić Ci będą, że ludy twoje, przyzwyczajone do niewoli, z niewdzięcznością przyjmą dobrodziejstwa twoje... Ludy niemieckie pragną z niecierpliwością, ażeby jednostki pochodzenia nieszlacheckiego, lecz posiadające zdolności miały jednakowe prawo do uznania królewskiego i do urzędów, ażeby całkowicie zniesioną była wszelka niewola, wszelkie więzy pośredniczące między królem, a ostatnią

klasą ludu. Dobrodziejstwa kodeksu Napoleona, jawność procedury, ustanowienie sądów przysięgłych, oto charakterystyczne znaki twej monarchii. Ażeby odsłonić całą myśl moją muszę ci powiedzieć, że bardziej liczę na ich skutek dla rozszerzenia i utrwalenia twej monarchii, niż na rezultat największych bitew. Trzeba, ażeby ludy twoje używały wolności, równości, dobrobytu nieznanego ludom Germanii i ażeby ten rząd liberalny w taki lub inny sposób wywołał zmiany najbardziej zbawienne dla systemu konfederacyi i dla potęgi twej monarchii. Taki sposób rządzenia będzie baryerą, oddzielającą cię od Prus, o wiele potężniejszą od Elby, od fortec, od opieki Francyi... Od wielu lat, odkąd prowadzę sprawy Europy, niejednokrotnie miałem sposobność przekonać się, że szemranie (warstw) uprzywilejowanych jest przeciwne opinii powszechnej. Bądź królem konstytucyjnym". A obok tego w najlepszej z powyższym poglądem zgodzie pozostające uwagi dla króla Ludwika: „Król rozkazuje i nie prosi nikogo o nic". „Monarcha, o którym się mówi, że jest

poczciwym (bonhomme), jest zgubiony, jako król". „Kto działa powoli, działa dobrze, kto się spieszy, popełnia głupstwa", W sprawach zarządu zasadą winno być, nigdy nic powracać (revenir) do spraw załatwionych". Zwolennik silnej, nieograniczonej władzy centralnej i mocnej administracyi, roznoszący po przez Europę hasła wolności osobistej i równości wobec prawa, wśród szczęku broni narzucający kodeks Napoleona, ów nowy *Corpus juris* nowoczesnego imperium rzymskiego, Napoleon jednoczy w ten sposób teorye rewolucyi francuskiej i praktykę absolutyzmu Ludwików z ideologią dyktatury wojennej i monarchii wszechświatowej. A narzucając zasady swoje, pilnując ścisłego ich przestrzegania czyni tak nie dlatego tylko, że prawo to było jego prawem, a teorya — teoryą jego państwa, że domagała się tego ambicya i żądza władzy zdobywcy, ale dlatego przedewszystkiem, że czynić to nakazywała mądra polityka, zrozumienie warunków życia społecznego, potrzeby trwałości własnego dzieła. Nie darmo pisał bratu swemu

Hieronimowi: „Gdyby rozum i światło naszego wieku nie wystarczały, w twem położeniu nakazuje Ci to czynić dobra polityka“.

Jakimże był stosunek Napoleona do księstwa? Nie o stosunku uczuciowym mówimy, o zrozumieniu słuszności sprawy polskiej lub sympatyi cesarza do nas. I takie względy w grę czasem wchodzić mogły, mogły zabarwiać ton wystąpień Napoleona, ale nie wpływały na ich kierunek, nie określały ich celu i środków. „Kochać, nie wiem właściwie, co to może znaczyć w polityce“, mówił: kierował się w niej tylko względami konkretnymi. Interesy rzeczywiste państwa, interesy własne, wzgląd na utrwalenie władzy swej i dynastyi we Francyi, na umocnienie panowania Francyi w Europie — oto czynniki, wyznaczające linie jego postępowania. Mógł się w przewidywaniach swoich mylić, w poszukiwaniu drogi zapędzać za daleko, ale droga ta leżała zawsze w sferze realnych interesów, wyczuwanych genialnym instynktem, przewidywanych rozumem głębokim.

I nie o chwilowe wahania jego polityki nam

chodzi. Napoleon dla uspokojenia Aleksandra mógł się nazajutrz po pokoju szenbruńskim zgodzić na rozpoczęcie rokowań w sprawie polskiej, mógł w początkach roku 1810 zastanawiać nad konwencyą, któraby ograniczyła dalszy rozwój księstwa, ale za ustępstwa musiał żądać ustępstw równych, gwarancyj pewnych (ręki w. ks. Anny), ale nie mógł podpisać, że „państwo Polskie nie będzie nigdy przywrócone“, nie mógł brać na siebie formalnego zobowiązania, któreby w zawsze możliwej chwili zatargu wytrąciło mu broń z ręki, nie mógł sam pozbawiać siebie księstwa.

Księstwo warszawskie w systemie Napoleona było wprawdzie drobnym tylko punktem, było jednak równocześnie posterunkiem ważnym, stało się najdalej na wschód wysuniętą placówką cesarstwa, jakeśmy mówili, pozostawioną na czatach pośród trzech obozów. Łączność księstwa z cesarstwem była większa, niżby się to mogło napozór zdawać. Dopóki istniała monarchia zachodnio europejska, dopóty placówka ta musiała pozostawać w ręku Napoleona.

Opuszczenie jej (maj 1813) było znakiem odpływu fali dziejowej, wyrzeczenie się jej (sierpień 1813) — symptomem klęski systemu napoleońskiego, wydanie na łup państw rozbiorowych— odwrotem ze stanowiska uniwersalnego na narodowe, zaprzepaszczeniem idei europejskiej na rzecz francuskiej.

Napoleon, który zorganizował księstwo, musiał dbać o utrzymanie, utrwalenie i rozwój nadanej mu organizacyi cywilno-wojskowej. — Tego wymagał jego system społeczno-prawny, tak nakazywały mu interesy cesarstwa, a wykonawcami jego w tym względzie planów są przedstawiciele Francyi w Warszawie.

„J. M. Cesarz i król po przywróceniu niepodległości tej części Polski — tak brzmi instrukcya rezydenta Serry — która tworzy dzisiaj księstwo warszawskie, chciał zapewnić jej na zawsze to dobrodziejstwo. W tym celu trzeba było zmienić jej instytucye i nadać jej nowe. Trzeba było przezwyciężyć (reprimer) i wyleczyć tę wieczną skłonność do anarchii, która przez tyle wieków była nieszczęściem Polski, a w końcu

sprawiła jej upadek. Należało stworzyć lud (peuple) w kraju, gdzie ludność, jak i ziemia, stanowiły własność kilku rodzin... Rezydent J. C. M. bacznie będzie badał działanie nowych instytucyj, ich wpływ na ducha, zwyczaje, charakter i obyczaje różnych klas narodu. Postara się poznać, co może powiększyć ten wpływ, jakie przeszkody mogą się temu sprzeciwiać, a pośród przeszkód te, które posiadają przyczyny ogólne, jakie ustąpić mogą tylko z czasem, oraz te, które zależą od przyczyn szczególnych i wypadkowych i mogą łatwo być usunięte". Zaznaczając, że mogą być w księstwie ludzie, których przesądy obraża nowy porządek, ludzie stronnictw wrogich lub zawiedzionych, instrukcya nakazuje dalej: „dlatego to rezydent J. C. M. będzie widywał ludzi wybitnych wszystkich stronnictw bez różnicy i postara się ich przyciągnąć (rallier) do wspólnego ośrodka interesu publicznego i ojczyzny".

W trzy przeszło lata później wydana instrukcya dla Bignona w formie ogólnikowej zawiera myśl tę samą.

Rezydenci francuscy, powołani do bacznego przestrzegania nadanych przez Napoleona praw, skrupulatnie wypełniali tę część swego zadania, pilnując, aby rząd warszawski nie odsunął się od linii „zasad ustanowionych przez akt konstytucyjny“.

Księstwo warszawskie pod względem ustroju swego nie było następcą dawnej Rzeczypospolitej, zerwało również z formami ciężkiej pruskiej maszyny administracyjnej. W chwili wprowadzenia ustawy w życie, zmuszone było szukać wzorów obcych, zapożyczać formy gotowe dla praktycznego dopełnienia konstytucyi.

A że w tworzeniu nowej administracyi łatwiej było brać je z Francyi niż skądkolwiek, więc „opisy ministrów — jak pisze Łubieński do Brezy 12 maja 1808 — prefektów, sejmików, gminów etc. całkiem stamtąd biorą, jako też i organizacyę. Poznali, że kodeks cywilny tak jest punktem centralnym rządu, iż tysiączne nieprzełamane w tym czasie trudności znajdowałyby się w zmianie, a nic złego w naśladowaniu“.

Tam również szukać musieli dalszych ko-

niecznych uzupełnień systemu prawnego i administracyjnego w zakresie prawodawstwa kryminalnego i sądownictwa, w sferze urządzeń wojskowych, zupełnie zależnych od cesarza.

I nie należy w tem widzieć podporządkowywania interesów narodowych ambicyom Napoleona, nie należy dostrzegać tylko uległości jego życzeniom, był to bowiem konieczny wynik całego zespołu warunków. Pomijając zupełnie naturalny teoretyczny wpływ urządzeń wyższych, których wartość potwierdziły wypadki dziejowe, powodzenie, które umożliwiły rozszerzenie wpływu Francyi na Europę, widzieć w tem trzeba przedewszystkiem wpływ ustroju macierzy na ustrój pochodny. A przy tem były względy bardziej specyalne. System konstytucyjny księstwa stanowił całość skończoną, wymagał dla dopełnienia swego części najzupełniej do siebie dostosowanych. Cóż więc bardziej mogło mu odpowiadać, jak urządzenia zaczerpnięte z tego samego, skąd i on powstał, źródła. Wymagania życia praktycznego, konieczność zastąpienia chaosu prawnego, który

istniał na skutek równorzędnie obowiązujących pozostałości praw polskich, pruskiego w sześciu dawnych departamentach, austryackiego w czterech nowych, potrzeba częstokroć prędkiego a skutecznego zaradzenia brakom, pewnego rodzaju dążenie do rozwoju po linii najmniejszego oporu, oto—splot praktycznych warunków promieniowania wpływów francuskich w urządzeniach księstwa.

ZASADY NAPOLEOŃSKIE W ŻYCIU KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

I. ZASADY PRAWNO-SPOŁECZNE

Ogólne zasady, cechujące politykę Napoleona, występują wyraźnie także w konstytucyi księstwa. Artykuł 4, który je formułuje, brzmi: „Znosi się niewola (esclavage). Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa. Stan osób zostaje pod opieką trybunałów".

Artykuł powyższy, który mocno podkreśla zasadę wolności osobistej, nie ujmuje w sposób zgodny z rzeczywistością tego, co kasuje: na terytoryum, wyzwolonem z pod władzy pruskiej, nie było niewoli, istniało jeno poddaństwo, ograniczone w słabym wprawdzie stopniu przez prawodawstwo pruskie. Ale w sposób jaskrawy rysuje własną myśl cesarza. Z błędnem o Pol-

sce mniemaniem sądzący Polaków wciąż jeszcze na podstawie Rulhière'a, Napoleon myślał o zmianach, które według tego pisarza były konieczne, to też, słusznie zresztą, widział główną zasługę swoją w artykule powyższym, i pośpieszył ogłosić to całej Europie: „Trzy miliony ludzi odzyskało wolność i ojczyznę, mówił w przedstawieniu sytuacyi cesarstwa francuskiego z r. 1806 i 1807. Ten jeden artykuł nowych jej praw stawia konstytucyę Polski pod opieką tych wszystkich w Europie, którzy głoszą idee liberalne i wyznają uczucia wzniosłe".

Urzędowe w prasie komentarze rozwijają dalej myśl zasadniczą. „Czego więc czas i oświecenie nie zdołały dokazać — pisały dzienniki warszawskie, podające z rozkazu Davouta, artykuł rezydenta — tego jeden człowiek jednym słowem dokazał. Cesarz Francuzów bardziej chciwy szczęśliwości ludów, niż chwały z podbijania, nadał wolność chłopom księstwa warszawskiego. Uwolnienie to zatrwożyło niektórych właścicielów, upatrujących w tem mylnie podkopanie majątków swoich. Imaginacya ich

za zbyt była skorą w zatrwożeniu się. Odmiana zdziałana przez prawo, którego wykonanie samymże właścicielom jest powierzone, nikogo trwożyć nie powinna. Nie masz tu ani gwałtu zagranicznego, ani poruszenia ludu. W ręku tych jest rewolucya, którzy by się jej konwulsyjnych skutków lękać mogli. Mądrość ich może ją przygotować, a roztropność bieg jej urządzić. Mają przekształcić ciało proste i bezsilne, bo całą siłą jego jest siła tylko niedołężności. Czegóż zaś mają się lękać tej roboty, której narzędziami oni sami władają? sposób więc, jakim się ta wolność zaprowadzi, żadnej wcale obawy sprawiać nie może, a skutki stąd wyniknąć mogące tak będą pożyteczne, że potrzeba mieć rozum bardzo ograniczony, żeby się ich lękać. Nie tylko zaś będą pożyteczne chłopom i całemu krajowi, ale nawet i samymże panom, czy li to uważać się będą jako obywatele, czy też miarkować będą swoje interesy jako właściciele". Istotnie, prawdziwie proroczym był Vincent w swych wywodach. Napoleon zniósł bezpowrotnie stan dawniej istnie-

jący, podciągnął stosunki faktyczne pod wyższe uogólnienia prawa, ogłosił jasno i sformułował ściśle zasadę wolności osobistej. Zastosowanie jednak tej zasady, wprowadzenie jej w życie, nadanie jej kształtów realnych zależało od polskich prawodawców, od „panów", którzy zbrojni w fikcye prawne, jakie im dawał tenże sam ustawodawca, zwłaszcza w fikcyę swobody umów, nie omieszkali z nich skorzystać we własnym interesie. Dn. 21 grudnia 1807 wyszedł dekret królewski względem „rolników włościan i z wyrobku żyjących", dekret określający następujące punkta: 1) prawo opuszczenia ziemi przy zachowaniu pewnych formalności administracyjnych, 2) zupełną wolność przemieszkiwania do roku, byleby włościanie odbywali te same powinności, którym dotąd podlegali („dziedzic, mówi art. 3 dekretu, przez ten przeciąg czasu ani do wyprowadzenia się przymuszać, ani podwyższać żadnego rodzaju obowiązków nad używane dotąd nie jest mocen"), 3) opiekę sądową przy zawieraniu umów pomiędzy rolnikami a właścicielami ziemi. Dekret ten, podwalina całego przy-

szłego przez długie lata istnienia włościan polskich, dwa różne obejmował zagadnienia.

Będąc rzeczywistem rozwinięciem artykułu konstytucyi, w sferze politycznej, zapewniał włościanom swobodę przenoszenia się z miejsca na miejsce, wolność ruchów, ograniczoną jedynie do terytoryum państwa: rząd na emigracyę zagraniczną zapatrywał się jako na zbrodnię i zakazywał władzom miejscowym wydawania włościanom paszportów. Na skutek powszechnego ubóstwa i nieokrzesania za czasów księstwa rzadko kto z prawa tego korzystał, tylko ruchliwsi i energiczniejsi szukali w miastach zajęcia lub przygód w szeregach włóczęgów, jednak i ta emigracya wywołuje skargi właścicieli ziemskich. „Dziedzic obłożony podatkami, pisał Grabowski 10 września 1811, skąd je płacić będzie, kiedy się pozbawi ludności z gruntów opuszczonych, kto podatek zapłaci i inne usługi krajowe odbędzie? Włości mające lasy i pastwiska, do których się ten lud ciśnie, nie zastąpią tych pustek, tyle oni tylko skarbowi oddadzą co się

od nich początkowie należy, a na wsiach pustych podatki zalegać muszą“ *)...

Obdarzony wolnością włościanin, zwłaszcza wyrobnik z czasem będzie z niej częściej korzystał, a, jeżeli stanie się to wtedy ze szkodą dla rolnictwa, to równocześnie będzie jednym z warunków powstawania i rozwoju nowych warsztatów wytwórczości narodowej, ośrodków przemysłowych, Łodzi, Żyrardowa.

W zakresie społecznym, w zakresie stosunków właściciela do włościan, dekret grudniowy, pozornie rozwijający art. 4 ustawy, był jego zupełnym zaprzeczeniem. Oddawał własność gruntu w ręce pana, nadawał mu swobodę rugowania po upływie roku włościan z ziemi, na której siedzieli przez całe wieki, obdarzał go prawem eksmisyi. W wyjaśnieniu ministra sprawiedliwo-

*) Minister policyi donosił 30 czerwca 1808 ministrowi spraw wewnętrznych o powiecie lipińskim: „targi zbożowe są wszędzie w bardzo wysokiej cenie, ludzie samym tylko prawie żyją chwastem, a za Wisłą chociaż daleko taniej kupić można, nie mają za co, panowie żadnej nie chcą dać pomocy, a to dla wolności, którą uzyskali chłopi, iż żaden pan długiego mieszkania swego człeka nie jest pewnym“.

ści, przesłanem jednemu z sądów pokoju, czytamy wyraźnie: „ostatni (właściciele ziemi) tych włościan, którzy się zmieniać nie będą chcieli do tego przymuszać nie będą, z tem wszystkiem, gdyby się to zdarzyło, trzeba mieć wzgląd na to, czyli jakie umowy pana do wytrwania do czasu pewnego nie wiążą, skąd się rozumie, że raz praw nabytych obalać nie można, dalej zaś wyjąwszy powyższy wypadek jest jasną rzeczą, iż podług ustawy *de die* 21 *decembris* po wyjściu roku jednego, w mocy dziedzica jest eksmisyi włościana żądać, wynagrodziwszy go w tem, co mu *ex versione in rem* należy" (4 marca 1808). Za jednym zamachem nadano włościanom swobodę ruchów, ale odebrano im ziemię, warsztat pracy tylowiekowej. Chłop stawał się wolnym, jak ptak, ale jak ptaka mógł go pan spędzić z każdego drzewa, którego nie wolno mu nazwać swojem.

Wychodząc z założenia wolności umowy dekret obiecuje opiekę sądową przy ich zawieraniu, rząd ustanawia notaryuszów, którzy mieli przyjmować deklaracye właścicieli i wło-

ścian, ministeryum sprawiedliwości wydaje instrukcye dla notaryuszów, przepisuje formy kontraktów, nakazuje dokładnie opisywać zobowiązania włościańskie. Oparte na fikcyi całe urządzenie powyższe nigdy nie miało istnieć życiem rzeczywistem. — Chłop, pozbawiony ziemi, oddany był na łaskę i niełaskę pana. Artykuł 4 konstytucyi zapewniał mu opiekę trybunału, ale prawo w trybunale obowiązujące, francuski kodeks nie znał tej formy zobowiązania, jakim miał być jego stosunek do pana. Pańszczyźnie, dzierżawie włościańskiej brakło istotnej cechy stosunku dzierżawnego, t. j. właściwej ceny dzierżawnej. Brakło jej w zwykłej, dla włościanina najdogodniejszej formie dzierżawy nieokreślonej drugiej cechy zasadniczej t. j. terminu. Pańszczyzna pozostała poza prawem, nie mogła znaleść formy w kodeksie, wychodziła z ram opieki sądowej. Fikcya dobrowolnej umowy dawała właścicielowi prawo nakładania na włościan warunków dowolnych, a fakt, iż pańszczyzna była zobowiązaniem czynienia, do którego nikt według prawa cywilnego nie może być zmu-

szony, tworzył z niej zjawisko nie tylko pozaprawne, lecz ściśle biorąc bezprawne, oddawał włościanina w ręce pana, wprowadzał w stosunki całkiem odmienne, odrębne, obce myśli prawodawcy i zamiarom twórcy ustawy.

Ograniczenie wzajemnego stosunku tylko do roku, możność po upływie tego terminu rugowania chłopa, niepewność zatem bytu włościańskiego musiały najfatalniej odbić się na gospodarstwie włościańskiem i na psychice rolników: niezaradność spotęgowana, dorywczość działania, obojętność gospodarcza, oto zjawiska moralne, których skutki wpłynęły potężnie na ogólny stan dobrobytu włościańskiego. Do warunków zewnętrznych, do zatamowania handlu zbożem na skutek systemu kontynentalnego, do zakazu wywozu wytworów krajowych za granicę, który pętał i niweczył gospodarstwo rolne, do ciężarów poborowych, rosnących z każdym rokiem w miarę przygotowań wojennych, przyłączyły się warunki wewnętrzne. Kiedy na początku r. 1812 rady departamentowe przedstawiły opis całego kraju pod względem rolniczym, opis ten

wypadł rozpaczliwie. Według przedstawienia sekcyi ekonomicznej przy ministeryum spraw wewnętrznych, oprócz dep. krakowskiego, poznańskiego i bydgoskiego włościanie we wszystkich innych departamentach potrzebowali pomocy i zasiłku, ten na 3 miesięce, a ów nawet na 6 miesięcy przed żniwami. A Bignon dodaje do tego obrazu uwagi własne: „położenie włościanina polskiego nie zmieniło się wcale, właściciele nie przyśpieszają jego wyzwolenia, a ponieważ istotnie rzeczy są na tym samym punkcie, co niegdyś, panowie, którzy nadal korzystają z tych samych przywilejów, powinni ponosić te same ciężary. Rząd powinien powiedzieć jedno tylko: że nie dopuści, ażeby choć jeden włościanin umarł z głodu“. Najzupełniej słuszną jest ocena Bignona, który myli się pod jednym względem, bo odtąd panowie korzystają ze znacznie większych, niż dawniej przywilejów.

Przyrównywano art. 4 ustawy do wybuchu wulkanicznego, i może nie bezpodstawnie: oślepiał blaskiem, sprowadzał zniszczenie. Ale bo

w życiu narodów nagłe zmiany mogą następować tylko w stosunkach politycznych, zewnętrznych: można z dnia na dzień odmienić formę, nie sposób przeistoczyć odrazu ich istoty, przekształcić bryły społecznej. Artykuł 4 ustawy jednem słowem znoszący na terenie księstwa zależność osobistą, nadający wszystkim mieszkańcom wolność indywidualną, zmuszający państwa ościenne, Prusy przedewszystkiem do zajęcia się sprawą włościańską, ten artykuł równocześnie staje się warunkiem przyśpieszenia procesu dziejowego trwającego długo, którego początków należy szukać na kilka wieków przedtem, a który — dzięki odpowiednim stosunkom prawnym — ujawnia się obecnie prędzej i ostrzej. Był to proces wywłaszczania włościan przez posiadaczy większej własności.

Artykuł 4 ustawy konstytucyjnej księstwa sformułował także drugą zasadę systemu napoleońskiego — równości wszystkich wobec prawa, a ustawodawstwo dało zasadzie tej zastosowanie we wszystkich prawie dziedzinach życia.

Podstawową cechą stanowego społeczeństwa jest różnorodność form własności, form odmiennych dla każdego stanu i tylko w granicach danego stanu zamkniętych: własność ziemska jest przywilejem szlacheckim, miejska prawem mieszczaństwa. Formom własności odpowiada przynależność stanowa i odrębność sądowej przynależności. Reformy końca XVIII w. dokonały u nas pewnego wyłomu w tym murze średniowiecznym, ale go nie zniosły, nie obaliły. Dopiero ustawodawstwo warszawskie wraz z prawodawstwem cywilnem dokonały zmiany istotnej: wprowadziły jedno dla wszystkich wspólne sądownictwo i pozbawiły własność charakteru politycznego, prawno-państwowego*), nadając jej charakter wyłącznie prawno prywatny; mówiąc inaczej zrównały wszystkich obywateli księstwa pod tym względem i wszystkim dozwoliły korzystania z tego prawa jednakowo.

Ustawa nie dotykała tego punktu, wynikał

*) W ustroju stanowym oprócz prawno-państwowego charakteru własność posiada nadto charakter prywatno-prawny.

jednak z ducha jej i z zasad kodeksu, i niejednokrotnie był przez ministra potwierdzany. Tak, naprz., na zapytanie trybunału dep. bydgoskiego Łubieński oświadcza, 14 stycznia 1809: „że lubo nowe prawo do przeszłych przypadków stosowane być nie może, z tem wszystkiem, poszukiwanie konsensu do kupna dóbr szlacheckich przez osobę stanu nieszlacheckiego jest nie potrzebne, gdy takowe osoby przez wprowadzenie kodeksu ogólnie tego prawa stały się uczestnikami. Jednakowoż na to pamiętać należy, że cudzoziemcy przed zyskaniem indygenatu, żydzi*) zaś przed uzyskaniem prawa obywatelstwa wspomnianych dóbr nabywać nie mogą“. Na inne zapytanie, które brzmiało: „Konstytucya od Wielkiego Napoleona księstwu warszawskiemu nadana, ile obejmuje ten objekt i czy szlachcic w mieście osiadły przysięgłszy na miejskie ma prawo być wspólnikiem tych wszystkich zarobków, które mieszczaństwo zyskuje“? Łubieński — ile że to było jeszcze przed wprowadzeniem kodeksu — odpisuje

*) O czem dokładniej patrz niżej.

15 marca 1808: „szlachcic mógł także, za konsensem prowadzić handel i do 1 maja, jeżeli w mieście życzy sobie mieć założony, niechaj kanon opłaci, później darmo to zyskać może“.

W granicach obywatelstwa warszawskiego znikły różnice, przywiązane do własności i zawodów stanowych; cała ludność została w ten sposób istotnie zrównana. Jak mówi spółczesna satyra:

„Szlachcica piszą w rekruty,
Żydzi, chłopi i mieszczanie
Kładną się w równości stanie“.

Równość ta sięgała dalej, obejmowała wszystkie zawody, oraz służbę państwową, która dawniej stanowiła wyłączny przywilej szlachty. Dopuszczeni do wszystkich urzędów cywilnych i stopni wojskowych w jednakowej mierze ze szlachtą mieszczanie*) zapełniają wkrótce biura ministeryalne, wykonywując wiele niższych czynności administracyjnych. Urzędy wyższe pozostają

*) Oprócz mieszczaństwa, które już w konstytucyi 3 maja uzyskało prawo otrzymywania niższych stopni wojskowych, obecnie dopuszczono w zasadzie do urzędów także i chłopów.

w ręku szlacheckim, nie z prawa, lecz z mocy faktu stanowią wyłączny przywilej żywiołu, — rzecz zrozumiała — który od szeregu pokoleń zapełniał wszystkie dykasterya państwowe. Broniąc faktycznego stanu swego posiadania społeczeństwo szlacheckie nie sprzeciwiało się zasadzie równości prawnej, znajdujemy nawet, rzadkie zresztą, przykłady zachęty, skierowanej ku włościaństwu, obietnice materyalnego wyposażenia dla tych, którzy dosłużą się stopni oficerskich, ale nie ustępowało z zajmowanego stanowiska.

Ustawodawca sformułował tylko zasadę równości, pozostawił rozwinięcie jej w zakresie zjawisk omówionych samodzielnemu określeniu społeczeństwa polskiego. Istniała natomiast dziedzina odrębna, w której dowolność była niedopuszczalną, a sformułowanie konieczne, dotyczyła bowiem strony ściśle i wyłącznie politycznej, dziedzina prawa wyborczego. Napoleon z zasady naczelnej wyprowadził konieczną konsekwencyę i wbrew temu, co o Polsce wiedział, idąc bez porównania dalej od reformatorów polskich końca w. XVIII, którzy tylko miastom

królewskim, jako takim, przyznawali prawa wyborcze, nadał je całemu stanowi nieszlacheckiemu*). Zapewniał wprawdzie szlachcie na 100 — 60 miejsc w sejmie (po r. 1809 — na 166 — 100), ale czyniąc tak liczył się tylko z rzeczywistym układem sił społecznych w Polsce, z faktyczną, ilościową przewagą szlachty wśród warstw posiadających, a przynajmniej ze swojem o przewadze tej przeświadczeniem. A jeżeli zapewnił jej odrębną nazwę, jeżeli nazwał zgromadzenia wyborcze szlacheckie — sejmikami, a przedstawicieli szlachty — posłami, w odróżnieniu od deputowanych, to dlatego, że rozumiał wielką doniosłość pierwiastków tradycyjnych w życiu narodów, że nie chciał razić przywiązań szlachty polskiej, że przez formalne wyróżnienie szlachty myślał okupić fak-

*) Jeżeli mówimy o prawie wyborczem początków w. XIX, to pamiętać należy, że wszędzie istniał cenzus majątkowy, że w myśl teoryi ówczesnej — za rewolucyi, jak za cesarstwa — tylko pewne *minimum* własności nadawało wszystkie prawa obywatelskie, wzgl. wyborcze, i że owe *minimum* rosło nieustannie, aż do rewolucyi r. 1830.

tyczne ustępstwa na rzecz nieszlachty, że przez uwzględnienie dawnych nazw pragnął zdobyć sobie szlachtę i przywiązać ją do siebie na zawsze.

Jeżeli nawet zasada równości nie była całkowicie zastosowana, jeżeli sejmikom, zgromadzeniom wyłącznie szlacheckim zapewniono prawo podawania kandydatów do rad powiatowych, departamentowych i do sądów pokoju, prawo, będące w porównaniu do atrybucyi zgromadzeń gminnych przywilejem, to jednak zastosowana w części tylko była wielkim krokiem naprzód, nadawała prawa wyborcze mieszczanom i chłopom, o ile posiadali własność, zbliżała do siebie poszczególne warstwy narodu.

Ale nadając prawa wyborcze nieszlachcie, ustawodawca nie wierzył w dojrzałość polityczną tej warstwy, w jej zdolności do wykonywania praw swoich, wychodził z założeń korzyści dalszych, jakie dla księstwa z czasem wyniknąć muszą z urządzeń powyższych. Tymczasem pierwsze wybory, w początku roku 1809 zadały kłam przewidywaniom francuskim, zadzi-

wiły przedstawicieli cesarza w Polsce. Okazało się, że w całych okręgach ilość wyborców miejskich i chłopskich przewyższała ilość wyborców szlacheckich, że gotowość do wyborów w wielu miejscach była silniejsza na zgromadzeniach nieszlacheckich niż na sejmikach. Z wyjątkiem nielicznych wypadków (Niemcewicz mówi o Zakroczymiu, Bourgoing o Inowrocławiu) wybory odbywały się w największym porządku, naogół wprawdzie były całkowicie kierowane, wyznaczane prawie przez rząd*), trafiały się

*) Protokół zgromadzenia gminnego cyrkułu szóstego m. Warszawy 23 stycznia 1809, „...przybyły na toż zgromadzenie JW. Łubiński prefekt departamentu warszawskiego zagaił one mową swoją, w końcu której zlecił WJmc. wiceprezydentowi miasta tegoż przeczytać uniwersał toż zgromadzenie zwołujący i wezwał JW. Prażmowskiego sędziego pokoju do odebrania przysięgi od Jmc. p. Lessla, patentem królewskim wyznaczonego na prezydującego tegoż zgromadzenia, poczem tenże wysłuchał przysięgi dwuch asesorów i sekretarza przez siebie wybranych, a przystępując do czynności zgromadzenia, oświadczył za deputowanego na sejm z cyrkułu szóstego Imć p. Noffoka obywatela posesyonata tegoż cyrkułu, na którego po trzykrotnem zapytaniu przytomnych jednomyślna nastąpiła zgoda". Pomimo takiego formalnego, czysto automatycznego traktowania wyborów, na zgromadzeniu w Częstochowie, liczą-

jednak dowody zrozumienia przysługujących wyborcom praw, mechanizmu wyborczego i roli wyborców, zrozumienia, ujawnionego pomimo zautomatyzowania samych wyborów.

Zapoczątkowane w ten sposób zbliżenie stanów na polu służby publicznej staje się następnie przedmiotem obrad władz krajowych, Rady stanu, która zastanawia się nad dopuszczeniem przedstawicieli nieszlachty do rad departamentowych i powiatowych, a przedstawicieli szlachty do rad municypalnych, nad zespoleniem stanów w samorządzie miejscowym. Istotnie dekretem królewskim zniesiony został przywilej zapewniony szlachcie w ustawie, nieszlachta została dopuszczona do rad departamentowych.

Zasada równości istniała nie tylko w zakresie praw, sięgała głębiej, poczynała także obejmować obowiązki. W wykonywaniu służby

cym od 3000 do 4000 ludzi, znalazł się mieszczanin, który przeciwko temu zaprotestował. Powstała dyskusya, w skutek której zamiast oficyalnego kandydata Miączyńskiego z urny wyszedł mieszczanin Maszadro (opowieść Niemcewicza należy uzupełnić danemi noty Rożnieckiego).

wojskowej dążono do zrównania szlachty z nieszlachtą. W ponoszeniu ciężarów podatkowych ziemiaństwo silniej nawet było obarczone od miast i, choć naogół ostatecznie cały ciężar spadał na barki włościan, w preliminarzach budżetowych majętności szlacheckie zajmowały pierwsze miejsce. Stosunek władz do ludności był na ogół jednakowy, równy, wymagania, choć różne co do formy, co do sposobu przemawiania, co do argumentacyi, opierały się na tej samej podstawie. Jeżeli zaś w rzeczywistości zakorzenione przyzwyczajenia, stosunki, znajomości, protekcya sprawiały, iż szlachta zdobywała sobie ulgi w wykonywaniu przepisów, jeżeli natomiast z całą skrupulatnością stosowano je względem włościan, to ta nierówność, wynikała z faktycznej nierówności społecznej, wbrew zasadzie.

Istniał jednak wyjątek od ogólnej zasady, dotyczył całej warstwy społecznej, obejmował żydów. Ustawa nie przewidywała tego wyłączenia, które opierało się całkowicie na prawodawstwie krajowem. Wyłączenie nie no-

siło charakteru rasowego, nie dotyczyło tych wszystkich, którzy zmieniali wyznanie, ze zmianą religii nabywali prawa, z których potrafili korzystać, jak o tem zapewnia satyra współczesna:

I tak w księstwie warszawskiem zdarzył pan niebieski,
Że się wszędzie kierują mechesy, mecheski,
Czy w wojsku, skarbie, prawie, owo zgoła wszędy
Izraela potomstwo pozyskują względy.

Wyłączenie to nie powstało jednak bez wpływu francuskiego, a nawet bez wyraźnego zezwolenia cesarskiego, było rezultatem długich narad, wymiany zdań między Dreznem i Warszawą, rokowań z Paryżem, rozmów z francuskimi ministrami sekretarzem stanu i spraw zewnętrznych. Liczyło się z rozpowszechnionym o żydach mniemaniem, które Łubieński sformułował, jak następuje: „nieszczęśliwy sposób wychowania żydów naszych sprawia, iż, z młodu jedynie aplikując się do oszukaństwa, staje się to dla nich nałogiem, potrzebą, a źródłem zguby dla poddanych W. K. M.“. Wypływało z ich rzeczywistej dla kraju obojętności, a nawet niechęci, która wystąpi wyraźnie w roku

1812 i 1813, niechęci powszechnej, mimo oderwanych objawów patryjotyzmu i gotowości do służby narodowej*). Nie otrzymało charakteru decydującego, nie wyłączało żydów zupełnie z życia narodowego, zawieszało jeno ich prawa obywatelskie na lat dziesięć, nie dotykało ich praw cywilnych, było wydane, w myśl prawodawcy, „z ostrzeżeniem cofnienia jego, jeżeli izraelici odmienią przez ten czas obyczaje swoje“. Za zawieszeniem praw obywatelskich pójść musiało także zawieszenie innych skutków

*) Oprócz nielicznych wypadków służby wojskowej, pułkownika Berka Joselewicza, i kilku innych, pamiętać trzeba, że w Warszawie istniała grupa żydów z Kronenbergiem i Rosenem na czele, upraszająca o dopuszczenie ich do praw obywatelskich, domagająca się zrównania ich w obowiązkach z pozostałą ludnością. „Chcą oni tak, jak inni, poddać się konskrypcyi, chcą również także, jak inni obywatele, opłacać podatki i wszelkie wykonywać prawa, które dla innych mieszkańców są przepisane, na ostatku są gotowi uroczystą w tym względzie zeznać deklaracyę i już więcej nie dependować od tych, którzy do tego obywatelstwa przypuszczonymi nie będą, zgoła równymi w każdym względzie chcą być obywatelami“, 9 stycznia 1809. — Rola żydów w wojnie r. 1812, zwłaszcza ich nielitościwe postępowanie na Litwie w zimie roku tegoż powszechnie są znane.

równości, przedewszystkiem wolności nabywania dóbr ziemskich: wolność ta jakeśmy mówili, najściślej była związana z pełnią praw obywatelskich. „Ponieważ żydzi, mówił minister sprawiedliwości, nie mogą na teraz wcale zostać obywatelami, nie mogą więc nabywać własności takiej, jaka by im dała zwierzchność nad obywatelami, albo nad takimi, którzy zawsze stać się mogą obywatelami, a stąd nie mogą nabywać włości osiadłych przez chłopów, mogą jednakowoż nabywać domów i gruntów, na których sami osiądą lub równych sobię nie obywateli t. j. żydów osadzą“ *). Jako niezupełni obywatele kraju odsunięci od czynnej służby wojskowej, narażeni na specyalne rozporządzenia policyjne, podlegali jednak przepisom prawa cywilnego, korzystali w zakresie sądowym z opieki, jakiej im prawodawstwo pruskie nie dawało („lubo procedura kryminalna zeszłego rządu tymczasowo jest sądom za pra-

*) Dekret zawieszający prawa obywatelstwa czynnego żydów, 17 września 1808. Dekret zawieszający wolność nabywania dóbr, 19 listopada 1808.

widło wskazana, z tem wszystkiem przepisy jej sprzeciwiające się konstytucyi księstwa warszawskiego lub zasadom ogólnym kodeksu aplikowane być nie mogą, dla tego żydzi zarówno z innymi mieszkańcami do świadectw i przysięgi przypuszczanymi być powinni", 22 sierpnia 1809), znaleźli się w warunkach lepszych od tych, które im zapewniał rząd pruski.

Jeżeli pominąć to wyłączenie, dotyczące grupy tak odrębnej od pozostałego społeczeństwa, jeżeli pamiętać o różnicach, które dotąd nie tylko pod względem prawnym, lecz także obyczajowym, towarzyskim, dzieliły naród na stany, na światy najzupełniej sobie obce, to się dopiero zrozumie doniosłość skutków wprowadzonych zasad. Za zrównaniem prawnem, które pociągnąć musiało wspólność życia i wspólność działania we wspólnych urządzeniach narodowych, pójść musiało zniesienie tam obyczajowych i granic, dzielących stany, usunięcie przeszkód, uniemożliwiających zrozumienie wzajemne, i przesądów obustronnych, zcalenie społeczeństwa. Zamiast narodów szlacheckiego,

miejskiego, chłopskiego, w których w każdym zosobna w XVIII w. żyć mogło i istotnie ujawniało się poczucie polskie, rozwija się obecnie jeden naród polski, naród w nowoczesnem tego słowa rozumieniu. Proces, który się rozpoczął w końcu wieku ubiegłego, który postąpił naprzód zwłaszcza po upadku rzeczypospolitej, dopiero teraz znalazł się w warunkach sprzyjających: powstaje organizm jednolity ze wspólną dla całego narodu świadomością, wspólną, mimo równocześnie odbywającego się w nim różnicowania na podstawie ekonomicznej klas społecznych, o własnych interesach cząstkowych.

Proces ten nie zatrzymuje się i nie zwalnia swego tętna, bo na jego straży stoi jedno, wspólne dla całego społeczeństwa, przenikające wszędzie, ogarniające wszystkie stosunki prawo prywatne. Zaorywując dawne miedze, odwraca ono obecnie skiby w myśl nowych wyższych zasad techniki.

Nakazany art. 69 ustawy, wprowadzony w życie 1 maja 1808, rozciągnięty 15 sierpnia 1810 na nowe departamenty księstwa, kodeks

Napoleona był tego procesu najpewniejszym czynnikiem *).

Przygotowywany przez długie lata, przyśpieszony przez Bonapartego, ostatecznie uchwalony w marcu 1804, nie był dziełem zupełnie oryginalnem, zapożyczał treść swoją z prawa rzymskiego, z dawnych zwyczajów, ordonansów królewskich, z parlamentów francuskich, z dzieł pisarzy (Domat, Pothier), z praw rewolucyjnych, nie był jednak zlepkiem mechanicznym. Stanowił całość skończoną, o formie doskonałej, prostej, ścisłej, prawie matematycznej, system jednolity, jak gdyby z jednego kruszcu odlany w myśl interesów ideologii warstwy, która doszła do władzy, która wyzwoliła się z pod wpływu duchowieństwa, która pragnęła utrwalić swe zdobycze i zapewnić im rozwój. System ten powstał w promieniach filozofii XVIII w., filozofii prawa przyrodzonego, ale był wykuty przez potężnego władcę dobrze zorganizowanego państwa (akty stanu cywilnego z jednej strony, śmierć

*) Oprócz kodeksu cywilnego wprowadzono także kodeks handlowy francuski.

cywilna i konfiskata z drugiej). Jednostajny dla całego kraju i całego społeczeństwa otaczał opieką własność, gruntował równość, a wszystkie stosunki obowiązkowe wyprowadzał z fikcyi wolności. Niezależny od wpływu kościelnego, najzupełniej i wyłącznie świecki kodeks francuski budował podwaliny nowego indywidualistycznego społeczeństwa i opierał je w księdze I-szej na spójnej, mocno pod władzą ojca związanej rodzinie, lecz rodzinie świeckiej, opartej o świeckie małżeństwo*), stosunek ściśle prawny, akt kontraktu, a jako taki podległy rozwiązaniu — rozwodowi, z przewagą osobistą i majątkową mężczyzny nad kobietą, z zupełnym pominięciem praw dzieci nieślubnych, ze stałym na zasadzie równości opartym systemem spadkowym.

Kodeks taki, dopełnienie politycznych zasad napoleońskich, oparty na zasadzie narodowości

*) Według przedstawionego królowi przez Łuszczewskiego sprawozdania 25 marca 1811 do chwili tej w księstwie było 16 małżeństw cywilnych, które nie otrzymały poświęcenia kościelnego.

najszerzej pojętej*), był nie tylko czynnikiem zcalenia społeczeństwa, przynosił także warunki sprzyjające rozwojowi przemysłu we wszelkich zakresach.

W tym samym artykule 4-tym ustawodawca sformułował wreszcie najwyższą zasadę, na której miał się opierać cały ustrój młodego państwa, zasadę legalności. Legalność wyraża się w bezwzględnem i wyłącznem stosowaniu ustawy i praw, w przysługującej wszystkim bez wyjątku opiece trybunałów. Kraj pokryć miała

*) Dotyczył tylko Francuzów, gdzie przez Francuzów rozumiano wszystkie dzieci urodzone we Francyi, oraz wszystkie dzieci rodziców francuskich urodzone zagranicą. Za obywatela księstwa prawo uważało każdego Polaka, który służył w legiach polsko-włoskich i nadreńskich, w wojsku francuskiem do dn. 1 stycznia 1808, każdego obywatela księstwa, który służył w wojsku cesarskiem, wreszcie każdego, który wszedł do służby wojskowej narodowej od ostatniej formacyi 1806 r., pozostaje w niej lub z niej wyszedł na skutek ran albo z utraty zdrowia. W ten sposób prawo spłacało dług zaciągnięty względem tych, którzy byli istotnymi twórcami księstwa, żołnierzy polskich i legionistów, wychodząc z założenia, że obywatelstwo zdobywa się krwią własną, za sprawę kraju przelewaną.

jednolita organizacya sądownictwa, w porządku swym niepodległa, w postępowaniu publiczna. A na czele całego sądownictwa stanąć miał z mocy ustawy i dekretu z 20 kwietnia 1808 r. minister sprawiedliwości.

Instytucya w Polsce nowa i nowością swą rażąca, ministeryum sprawiedliwości otrzymało zadania rozległe i najbardziej odpowiedzialne, miało zapewnić zastosowanie zasad konstytucyi w życiu, zorganizować ich opiekę, rozwinąć jej nakazy, słowem w ogólne wskazania konstytucyjne miało wlać treść konkretną, a nie wychodząc ze ściśle określonych ram zastosować je do wymagań rzeczywistości polskiej. Do wykonania tyle ciężkiego obowiązku powołany został dawny z czasów przejściowych komisyi rządzącej dyrektor, a obecnie minister sprawiedliwości i wiceprezes z urzędu rady ministrów Feliks hr. Pomian Łubieński.

Wśród wszystkich działaczów księstwa on jeden najwięcej miał niechętnych: niema zarzutu, którego by mu oszczędzono. Intrygant dbały tylko o własne interesy, myślący jedynie o wy-

posażeniu licznej swej rodziny, człowiek, dla którego wszystkie środki były dobre, pochlebstwy, udaną pobożnością zdobywający sobie zaufanie, nawet miłość króla saskiego — był to jeden z cięższych zarzutów w księstwie, gdzie istnieli zwolennicy Francyi, partyzanci Rosyi, Prus nawet, gdzie brakło tylko stronników saskich — dla jednych zajadły konserwatysta i ukryty wróg postępu, dla drugich nieprzyjaciel Kościoła, dla wszystkich zanadto ambitny, żądny władzy, a w gruncie rzeczy człowiek niepewny, takim miał być minister sprawiedliwości według jego wrogów. A jednak błoto, którym go obrzucano, trafić mogło w człowieka, nie dosięgało ministra. Jako minister bowiem posiadał zalety niepospolite, których mu nikt nie śmiał odmawiać. Lojalny i pracowity, a pełen energii poznał prawo, które należało wprowadzać, zrozumiał jego ducha i potrafił je, może nawet wbrew własnym poglądom, rozwinąć w myśl wskazań ogólnych, co więcej umiał oprzeć się wszystkim przeciwnościom i — nieco zbyt pośpiesznie i bez przygotowania — utrwalił

4*

w Polsce kodeks Napoleona i jego zasady*). Bardzo czynny, organizator doskonały dobrał sobie współpracowników odpowiednich, którzy mu byli prawdziwie pomocni w tej trudnej pracy. Postawiony na czele nasamprzód przeszło tysiąca, a potem w dwójnasób prawie powiększonej ilości sądowników zaszczepił w szeregach ich ład i porządek wzorowy, oraz świadomość potrzeby nowego prawa, utrzymał między nimi a sobą łączność, nie tylko organizacyjną, po-

*) Mimo artykułu ustawy i rozporządzenia królewskiego z dn. 27 stycznia 1808, nakazującego wprowadzenie kodeksu 1 maja t. r. Rada stanu na posiedzeniu 15 kwietnia uchwaliła prosić o odroczenie wprowadzenia kodeksu „na czas niejaki wobec niemożności zorganizowania sądownictwa". Łubieński nie upatrywał dostatecznych powodów, wymagających odłożenia terminu, w tym sensie przedstawił sprawę Radzie stanu i Królowi, 16 kwietnia Kodeks wprowadzono uroczyście, na skutek ponownego z dn. 22 kwietnia rozporządzenia królewskiego. Podobnież i w r. 1810 Rada była zdania, iż nie należy wprowadzać kodeksu w nowo przyłączonych departamentach przed 14 paźdz. 1810. Łubieński w liście do króla, 4 czerwca 1810, zwalczał szkodliwość opinii Rady, a otrzymawszy przychylną odpowiedź na zapytanie 15 czerwca, czy należy wprowadzić kodeks uroczyście, dokonał tej uroczystości w dniu imienin Napoleona.

trafił bronić bytu ich i stanowiska. Jedyny może z pośród wszystkich ministrów dokładnie obznajomiony ze stanem swego wydziału, o ruchu spraw, charakterze i ich statystyce, znający szczegółowo a ściśle jego działania, mógł przedstawiać sprawozdania, mógł w każdej chwili dowieść słuszności swego odrębnego istnienia. Łubieński był prawdziwym ministrem, wodzem sprawnie działającego hufca podwładnych.

Ale właśnie dlatego nowa instytucya wydawała się groźną nawet ludziom, którzy byli zwolennikami zasad nowych. Patrzyli oni, jak np. Kołłątaj, z przerażeniem na wpływ jednego człowieka, który, mając pod sobą całe sądownictwo, trzyma w ręku mienie wszystkich obywateli, może zamienić swą władzę dozorczą nad sądownictwem na ściśle sądowniczą i oddać sądownictwo na łup koteryi.

Tem groźniejszą wydawać się musiała ta rola prawie nieograniczonego przedstawiciela legalności, rozporządzającego siłami organizacyi, tym wszystkim, których interesy i poglądy były w wyraźnej sprzeczności z zasadami nowego

ustroju. A takich przeciwników konstytucyi drezdeńskiej i kodeksu Napoleona nie brakło w Polsce.

Więc przedewszystkiem — ci, którzy nie chcieli wyjść poza ramy konstytucyi 3 maja, którzy obawiali się zbyt pośpiesznych zmian, zbyt gwałtownych przewrotów. Uważali oni, iż nie rozmyślano dostatecznie przy rozwiązaniu problemu przeprowadzenia społeczeństwa z dawnego systemu w nowy, że nie przeprowadzono, a raczej przerzucono je z niejakiem wstrząśnieniem. „Konstytucya wprowadzoną naturalnie być musi bez żadnej odwłoki i zmiany“, pisał był w lutym 1809 do Zamoyskiego Szaniawski, dając tym wyraz nie tyle własnej opinii, ile trafiając do poglądów swego korespondenta, „ale egzekucya jego co do główniejszych części wymaga niejakiego ostrożnego stopniowania, tak, np., co do uwolnienia zupełnego włościan, trzeba do tego niektórych przygotowań do układów między dziedzicami i włościanami o dalsze powinności i daniny. Co do kodeksu, ten wprowadzono u nas przed należnem przygoto-

waniem, któreby rozszerzyło przyzwoitą jego w całym kraju znajomość i dokładne objęcie". Zamoyski, rozwijał dalej w r. 1810 myśli powyższe w memoryałach, przedstawiając wtedy nie tylko własne poglądy, lecz opinię całego odłamu społeczeństwa, opinię, która w r. 1812 przybiera znowu kształty realnych projektów zmiany ustroju. Ale w szeregach przeciwników nowych poglądów następują szczerby. Kropiński pisząc do Czartoryskiego w końcu r. 1812 skarży się mówiąc: „Komitet wyznaczony, boję się, aby się nie podzielał, jako z różnorodnych części złożony. Wielu, a nawet Matuszewic do kodeksu się przyzwyczaili i konstytucyę 3 maja lekko traktują, za którą *tandem* jest cały naród i która choć nie w mocy, ale co do imienia jest nam potrzebna". Narzucony w r. 1807, zbyt pośpiesznie wprowadzony w r. 1808, kodeks był już w r. 1812 nawet dla części jego niedawnych przeciwników instytucyą utrwaloną.

Następnie postawić należy duchowieństwo, ściślej mówiąc episkopat. Konstytucya, ogłasza-

jąca wolność wszystkich wyznań, uznawała religię katolicką za religię stanu. Duchowieństwo widziało w tym przyznane sobie stanowisko uprzywilejowane, potwierdzenie dawnej przedpruskiej roli. Ustawodawca zaś myślał tylko o przywileju formalnym, reprezentatywnym, chcąc mieć je zrównane w prawach i obowiązkach z wyznaniami innemi. Stąd pierwsze nieporozumienie, stąd — różnorodny stosunek do świadczeń publicznych. Kiedy administracya nakłada na duchowieństwo obowiązki (np. wojskowe) na równi z innemi warstwami społeczeństwa, nadużywając czasem zasady, duchowieństwo broniąc się zasłania swym przywilejem, w którym widzi tylko swoje prawo. A kiedy ministeryum żąda wykonywania nowych obowiązków świeckich — urzędników stanu cywilnego — duchowieństwo zasłania się ich niespółmiernością ze swym charakterem duchownym. Szczególnie zaś nieprzyjaznym musiał być stosunek kościoła polskiego do kodeksu Napoleona, zwłaszcza do pierwszej jego części (prawo familijne). Nie mając dostatecznych sił do walki,

nie mogąc napadać wprost na dzieło Napoleona — jego postępowanie z benonitami w Księstwie, jego stosunek do głowy kościoła musiały być ostrzeżeniem — episkopat występuje przeciwko rzekomo błędnym, samowolnym sposobom stosowania nowego prawa, domaga się obrony swoich zasad przed ingerencyą administracyi i nietykalności dogmatów swego wyznania. Nie ustępuje ze swego stanowiska, a, nie mogąc walczyć z prawem, duchowieństwo ucieka się do jedynego sposobu, jaki mu pozostaje, do protestu. W memoryałach protestuje, rozumiejąc dobrze prawne znaczenie takiego aktu, zasłania się przeciwko upływowi lat dawności, z myślą, że kiedyś przy zmienionych warunkach od protestu przejdzie do czynu. Warunki te znajdzie za Królestwa kongresowego: ogłoszenie korespondencyi z władzami księstwa, później projekty zmiany kodeksu na sejmach, oto — nowe akty działalności duchowieństwa, uwieńczone wreszcie pomyślnym dlań wynikiem, zastąpieniem I-szej księgi kodeksu przez prawa r. 1825 i 1836.

W księstwie i Galicyi byli wreszcie ludzie, którzy w myśl interesów swoich, a przedewszystkiem w myśl własnych poglądów żadną miarą nie mogli pogodzić się z tem, co się działo w Warszawie, ale przedewszystkiem ludzie tacy byli w polskich prowincyach Rosyi. Z oburzeniem patrzyli na to, jak „włościanom pochlebiono“, w tym samym czasie, kiedy właściciele ziemscy na Litwie i Rusi zdobywali za przyczynieniem się urządzeń Rosyi prawa nad włościanami, których nie posiadali nigdy za czasów rzeczypospolitej, jak tam szlachtę równano z mieszczanami, kiedy władcy rosyjscy „stan szlachecki przy prerogatywach uszanować nie zaniedbali, bardziej do stopnia godności podnosili“. W tej grupie ludzi, grupie feodałów, targowiczan albo duchowych spadkobierców Targowicy, ale także i drobnej szlachty litewskiej urządzenia księstwa, zasady jego prawa, działalność ministeryum sprawiedliwości zasługiwały tylko na bezwzględne potępienie i walkę.

Za księstwa Łubieński nie wahał się stawić czoła wszystkim wrogom nowego prawa. Skru-

pułom Fryderyka, powstałym skutkiem skarg biskupich, przeciwstawiał własną dewocyę, własne przywiązanie do religii, stosunki ze spowiednikiem królewskim O. Schneidrem, argumentom świeckim — argumenty mocniejsze, o świętości dzieła Napoleona, dla którego, jak wiedział, król żywił bezwzględne uwielbienie, którego woli podlegał bez zastrzeżeń. To też przemógł wszystkich i zwyciężył.

Kiedy w chwili tworzenia królestwa pod czujnym okiem Nowosilcowa redagowano nową ustawę, nie powrócono już więcej do czasów przedwarszawskich, nie obalono kodeksu, nie pominięto zasad napoleońskich, przyjęły się bowiem i były już wtedy unarodowione.

II. CHARAKTER ORGANIZACYI

Artykuł 6 ustawy głosił „rząd jest w osobie króla“, i królowi nadawał w całej rozciągłości władzę wykonawczą.

Konstytucya ustanawiała sześciu ministrów (nie ministerstw): sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, wojny, policyi, skarbu i sekretarza stanu. Król mocen jest mianować wicekróla, a w takim razie każdy minister pracuje oddzielnie z wicekrólem (wnosić należy, że ustawa w oddzielnej pracy każdego ministra z królem widzi zasadę). Gdyby król nie mianował wicekróla, interesy rozmaitych ministrów będą roztrząsane w radzie ministrów, dla przedstawienia ich królowi, do potwierdzenia; radzie przewodniczy prezes ministrów, którego król mianuje w takim razie. Dodani królowi odpowiedzialni przed nim ministrowie są samodzielnymi

zwierzchnikami każdy swego wydziału. Działają nie skrępowani w zakresie swego ministerstwa niczyjemi wskazaniami, prócz królewskich, mocni do działania i do określania zasad postępowania, obowiązującego podwładnych. Mogą składać radę ministrów, która nie jest najwyższą po królu instytucyą wykonawczą, lecz w zakresie administracyi jeno ciałem doradczem, przygotowującem projekty do postanowień administracyjnych.

Konstytucya dodawała nadto królowi do pomocy radę stanu, złożoną z tychże samych ministrów, do których „przydaje“ czterech referendarzów, zbierającą się pod przewodnictwem króla, wicekróla albo mianowanego przez króla prezesa. Instytucya doradcza w zakresie prawodawstwa, instytucya kasacyjna w zakresie sądownictwa rada stanu była w zakresie administracyi instytucyą sądowniczą, rozpoznającą zajścia o jurysdykcyę między władzami sądowemi i administracyjnemi, co w administracyi pod spór podpada, jako też oddanie pod sąd urzędników administracyi publicznej. Złożona

z naczelników wszystkich wydziałów władzy wykonawczej, jako instytucya stała, była powołana do sprawowania najwyższej kontroli nad całą administracyą krajową.

Kraj został schematycznie podzielony na 6 departamentów, departamenty na powiaty (w ilości 60). Na czele departamentu stawia konstytucya prefekta, na czele powiatu — podprefekta, na czele municypalności (najniższa jednostka administracyjna) — burmistrza. Dodaje nadto przy prefekcie radę interesów spornych oraz radę departamentową, rady powiatowe i municypalne w następnych ogniwach administracyi. Król mianuje urzędników administracyjnych zupełnie samodzielnie, oraz naznacza członków rad samorządnych na podstawie przedstawianej sobie listy kandydatów, wybranych przez odpowiednie ciała wyborcze.

Taką była według ustawy organizacya administracyi, przywracająca jej wyłączne używanie języka polskiego i zapewniająca w księstwie obywatelom księstwa wyłączne prawo sprawowania urzędów. Zasadą jej było: mała liczba

kierowników, wielka liczba wykonawców, więc nieliczna, ześrodkowana u góry — Napoleon uważał, że małym państwom trzeba jak najmniej rządców i ciał rządzących, tem może wolno tłumaczyć, że osobisty skład rady ministrów i rady stanu był jednakowy — pokrywała kraj cały wielką siecią, zbiegającą się do rąk ministrów. Ale i u dołu i u góry była całkowicie i wyłącznie zależna od monarchy. Nawskróś zcentralizowana posiada jednocześnie silne cechy indywidualistyczne, opiera się na osobistej, nie zbiorowej odpowiedzialności, jednocześnie wyznacza pole rozległe osobistemu, nie kolegialnemu działaniu. Zbudowana na zasadzie dyscypliny organizacyjnej i samodzielności osobistej, związana mocno u góry i oddana całkowicie w ręce panującego zapewniała w teoryi rząd silny, ale wymagała panującego ruchliwego i pracowitego, zawsze czynnego, wszędzie obecnego, nawet arbitralnego, słowem monarchę, jakim był Napoleon.

Rząd księstwa był silny tylko w teoryi, na papierze, rzeczywistość miała być teoryi tej

zaprzeczeniem; co bowiem stanowiło jego siłę w ustawie, było przyczyną zupełnej bezsilności w praktyce. Król, człowiek dobry, nam życzliwy, ale niezdecydowany, w postanowieniach powolny, w postępowaniu rutynista, liczący się z zadawnionymi zwyczajami mechanizmu saskiego, a zazdrosny o swe prerogatywy był nadto zawsze nieobecny w Warszawie. Rada ministrów jak gdyby nie istniała: każdy minister, z osobna zależny wprost od króla, który nie wypuszczał z rąk swoich przysługującej mu władzy, w każdej sprawie zwracać się musiał do Drezna. Mijały więc nieraz tygodnie, nim nadeszła odpowiedź. A tymczasem trzeba było działać szybko. Miast działać, czekano, niejednokrotnie w sprawach nie cierpiących zwłoki, wstrzymywano postanowienia, tamowano normalny bieg życia i zwolna przyzwyczajano się do tego stałego stanu niepewności i niezdecydowania. Z czasem wytworzył się sposób życia, dla jedności rządzenia wysoce zresztą szkodliwy. Ministrowie nie odwoływali się wcale do rady ministrów, porozumiewali się sami z królem,

zdobywali sobie poszczególne dekrety i nie troszcząc się o całość rządzili każdy swoim wydziałem. Do łączności poczuwali się tylko, kiedy wymagało tego spółzawodnictwo z rosnącą wciąż w znaczenie Radą stanu, do której weszli radcy z poza ministrów, a która na czas wojny 1809 otrzymała pełnomocnictwa nadzwyczajne. Z tego spółzawodnictwa wyrósł dekret 20 czerwca 1810 r., zmieniający poniekąd charakter rady ministrów, nadający jej pewne cechy całości, udzielający prezesowi praw zwierzchnich, radzie zaś — prawo roztrząsania w wypadkach wyjątkowych nagłości tych wypadków i związanych z tym środków, lecz nie pozwalający na wydawanie postanowień. Ale i ten dekret zmienił nie wiele: rząd warszawski był niespojony, słaby, działający niezgodnie na organy niższe. A kiedy prezes rady próbował korzystać z nadanych mu praw, kiedy żądał sprawozdań o wykonywaniu dekretów królewskich, otrzymywał najczęściej odpowiedzi wymijające. Każdy minister zasłaniał się fikcyą swej odpowiedzialności osobistej, a w najlep-

szym razie dowodził, że zawiesił tymczasowo wykonanie dekretów, czekając na postanowienie królewskie w sprawie przesłanych przez siebie uwag tymczasowych. Potockiemu nie pozostawało nic innego, jak donosić królowi o tem, co się działo, choć wiedział, że raporty jego „nieczytane z koleją wypadków szły jeno zapełniać archiwa drezdeńskie“.

Projekty reform, jeżeli powstawały, powracały z Drezna, lecz nie do rady ministrów, jeno do każdego ministra z osobna, w myśl ustalonego porządku postępowania. „W ten sposób, mówi Bignon, każdy jest powołany na sędziego we własnej sprawie“. Nieskoordynowaniu u góry odpowiadał brak jedności u dołu. Niedostateczna organizacya ministeryalna sprawiała, że reskrypty poszczególnych ministrów pozostawały ze sobą w sprzeczności, krzyżowały się wzajemnie, a urzędy krajowe żyły we wzajemnej walce. Namnożyło się ich w dziedzinie skarbowości (dyrektoryat, intendentura) i policyi, lecz bez dostatecznie określonej kompetencyi, spółzawodniczyły tylko z prefekturami,

a że prefekci, w swym stosunku do ministeryum też nieokreśleni, usiłowali ogarnąć całokształt administracyi w granicach departamentu, stąd — spory o atrybucye urzędów, zatamowanie spraw rządowych, skargi na arbitralność urzędników. Ze schematycznego podziału kraju wynikały niedogodności dalsze: powiaty nie odpowiadały ludności, a podprefektury potrzebom departamentów. Stało się, jak mówił Godlewski, że „znaleziono w tym świętym statucie trudności do zaprowadzenia jasnej, prostej dla mieszkańców dogodnej i do bogactwa kraju stosownej administracyi, a upatrzono potrzebę, czy obowiązek naśladowania rządów państw wielkich i bogatych, do przejmowania od nich różnych cząstkowych urządzeń, składających machinę, której ani części między sobą i ogółem, ani ogółu ciężar z siłą, która go poruszać ma, nie są w stosunku".

Trudności sytuacyi może nie dawałyby się tak silnie odczuwać, gdyby na czele administracyi stał człowiek mocny, energiczny, nawet bezwzględny, jeden z tych administratorów,

którzy szli za wojskami Napoleona rządzić krajami podbitymi. Tymczasem ministrem wewnętrznym był człowiek zdolny wprawdzie i pracowity, uczciwy i bardzo sumienny, lecz słaby i bez energii, doskonały szef biura ministeryalnego, lecz nie minister zwierzchnik prefektów, nie kierownik służby żywności, opartej częstokroć o rekwizycye. A tu trzeba było żelaznej woli, sprężystego działania i mocnej konsekwencyi w postępowaniu: tego wszystkiego brakło najbardziej Łuszczewskiemu.

W księstwie zdawano sobie powszechnie sprawę z sytuacyi: rozumieli to ministrowie, mówiła o tem opozycya sejmowa, donosili swemu rządowi rezydenci francuscy, pojmował król. Zastanawiano się nad drogami wyjścia: myślano o utworzeniu wicekrólestwa, o przelaniu władzy przez króla na któregoś z jego braci, na Davouta, lub kogokolwiek innego, proponowano obdarzyć Radę ministrów atrybucyami organu władzy istotnej. Równocześnie raz po raz poruszano drogą poufnych informacyj myśl zwrócenia się wprost do cesarza. Rezydentowi przed-

stawiano nieustannie, że wszystko stracone, jeżeli cesarz się do tego nie wtrąci, powszechnie odwołując się do wpływu francuskiego, a odpychając władzę saską: „zdawałoby się, że pragnęliby mieć władzę cesarza nad sobą“ (on voudrait presque n'obéir qu'à S. M. l'Empereur), pisze Bignon. Z drugiej zaś strony powstaje całkowity projekt reformy, zbudowany rzekomo na podstawie oszczędnościowej, będący nawrotem do czasów z przed upadku rzeczypospolitej, organizujący całą miejscową administracyę na zasadach wyborczych i służbie bezpłatnej. Wreszcie pozostawała droga pośrednia, wypływająca raz po raz sprawa konieczności zmiany osobistego składu ministeryum i uregulowania kompetencyi poszczególnych urzędów.

Na zmianę ministrów nie mógł się król długo zdecydować, w delikatności swej posuwając się za daleko*), na ustąpienie władzy

*) Węgleński, minister skarbu, wiedząc o niezadowoleniu i grożącym mu odwołaniu sam podał się do dymisji. Al. Potocki, nieudolny minister policyi, długo nie chciał ustąpić, wreszcie król zdecydował się go odwołać

bratu nie chciał przystać. A kiedy wreszcie w r. 1812 w chwili rozpoczynania kroków wojennych, gotów był ks. Antoniego mianować wicekrólem, pod naciskiem francuskim musiał dekretami 26 maja 1812 przelać pełnię władzy na radę ministrów. Dla księstwa zmiana ta przyszła zapóźno: nowa rada, właściwie tylko dodana intendentowi, gubernatorowi, a przedewszystkiem ambasadorowi francuskiemu — nie z prawa, lecz siłą rzeczy — miała być nie tyle istotnym rządem centralnym, ile wyłącznie organem, przez który Francya wyciągała z księstwa ludzi, konie i prowianty.

Jeżeli narzekano na braki rzeczywiste, jeżeli niektóre instytucye istniały na papierze tylko, jeżeli administracya wydawała się zbyt kosztowną, zamało sprężystą w departamentach, za mało zespoloną w ministeryach, to jednak nie należy wnosić z tego, ażeby kraj zatrzymał

pod naciskiem francuskim, co do Łuszczewskiego, któremu nie można było stawiać żadnych zarzutów natury osobistej, król nie powziął żadnej decyzyi. Łuszczewski pozostał na swym posterunku do śmierci (1812 r.).

się choćby przez chwilę na jakimś punkcie martwym. Pomimo braków organizacyjnych, mimo stały deficyt, wyczerpanie skarbu, brak funduszów na potrzeby najniezbędniejsze, państwo funkcyonowało, funkcyonowało nie gorzej niż za ostatnich lat rzeczypospolitej, niż za czasów pruskich. Jeżeli nie bito dróg, nie wyzyskiwano bogactw naturalnych, czynniej nie popierano z urzędu przemysłu, to jeno dlatego, że większość olbrzymia wysiłków musiała być użyta na zapewnienie potrzeb nagłych, na utrzymanie wojska, na ściągnięcie rekruta i podatku, na zabezpieczenie ładu w kraju, na wypełnienie praw, uchwalonych przez sejm, na szkoły, na podtrzymanie rynku, chwiejącego się stale pod wpływem zalewu kraju złą monetą zdawkową i skutkiem zatamowania handlu zewnętrznego.

Byli prefekci bez zdolności i wartości administracyjnej, jak Małachowski lub Łubieński, ale nie brakło także wśród nich ludzi energicznych i oświeconych, administratorów poważnych, umiejących łączyć troskę o dobrobyt podwładnych

z wymaganiami państwa (Rembieliński, Wodzicki, Garczyński). Odsunięci od wszelkiego udziału w administracyi przez lat przeszło dziesięć, rządzeni, lecz nie rządzący, znający administracyę pruską z jej skutków, lecz nie z praktycznej, technicznej jej strony, za rządów pruskich nie mogli Polacy nawet interesować się techniką administracyi. Obecnie działo się zupełnie inaczej: obecnie w biurach ministeryalnych przy wypracowywaniu regulaminów lub wykonywaniu rozporządzeń, musieli zaglądać do form dawnych polskich, do przepisów pruskich, ale przedewszystkiem kształcić się na wzorach francuskich. Do tego zmuszało ich życie: w nieustannych stosunkach z władzami francuskiemi, cywilnemi i wojskowemi, z administracyą skarbu i zarządem intendentury dóbr i lasów, w wykonywaniu konwencyi bajońskiej i przygotowywaniu konwencyi o wydzielenie dóbr, nadanych przez cesarza generałom francuskim, stawali wobec form, które trzeba było znać gruntownie, ażeby móc wspólnie z wypróbowanymi administratorami francuskimi prowadzić robotę, ażeby nie

wpaść w sieci nastawione, na niedoświadczonych „współpracowników“.

Francuskie formy były administratorom naszym narzucone także bezpośrednio: w pierwszych miesiącach r. 1808, w czasach tworzenia nowej administracyi w samej Warszawie istniało źródło tego wpływu. Davout reprezentował je w zakresie wojskowości, rezydent Serra — w dziedzinie spraw cywilnych. Otrzymawszy w czasie rokowań o konwencyę bajońską polecenie sprawdzania budżetu księstwa, nie omieszkał skorzystać z tej sposobności dla zagarnięcia władzy w ręce swoje. Dla zapoznania się z całokształtem administracyi księstwa i dla zaproponowania zmiany w jej etatach, Serra rozpoczyna konferencye z ministrami. Z przygodnych konferencye te stają się stałemi: rezydent pracuje regularnie co dzień z innym ministrem, poświęcając jeden dzień w tygodniu prezesowi komitetu żywności, a jeden na rozpatrywanie dochodów skarbu, używa do pomocy własnej urzędników administracyi warszawskiej lub nawet ludzi na uboczu stojących. Ma określić

tylko budżet, chce zreformować całą administracyę, narzuca jej organizacyę francuską. „I czemużby nie, pisze do Bourgoinga? czyż jest to dzisiaj złym wzorem? czyż myślą, że system pruski jest wart więcej?“ — Nie udało mu się wprawdzie zreformować systemu warszawskiego, nie stworzył nowych instytucyj, zresztą myślał głównie o finansach, potrafił jednak narzucić formy francuskiego porządku administracyjnego. Wpływ bezpośredni trwa nadal. Rezydenci dopuszczeni nieomal do rządów, wtajemniczeni we wszelkie sprawy w związku z konwencyami, czy też w celu uzbrojenia i umocnienia księstwa w przewidywaniu wojny, może nawet bez świadomego zamiaru narzucają stopniowo a nieustannie formy, do których sami byli przyzwyczajeni.

Jeżeli administracya księstwa nie wprowadzała w życie nowych zasad administracyi, to jednak sama zmuszona do stosowania form francuskich, przenikała się duchem porządku i dyscypliny francuskiej, sama powoli przejmo-

wała się zasadami, które stanowiły siłę Francyi napoleońskiej.

Za księstwa nie dała korzyści istotnych: kraj nie mógł sił swoich poświęcać sprawom wewnętrznym, interesom rozwoju pokojowego, cały wysiłek jego był skierowany na zewnątrz, na rzeczy wojskowe i wojnę. Ale nie dając rezultatów natychmiastowych rodziła dalsze, późniejsze. W biurach warszawskich, jak w szkole, kształcili się przyszli statyści i administratorowie, przyszli ministrzy i radcy stanu królestwa kongresowego, na wzorach francuskich i na nowych zasadach zaprawiali do praktyki, której owoce zbierać miało najbliższe następne pokolenie, której skutki dalsze nie przestają trwać w życiu naszem, aż po dzień dzisiejszy.

Najzupełniej odmiennie od administracyi cywilnej rozwijała się organizacya wojskowa księstwa. Administracya cywilna, będąc dziełem Napoleona, była jeno pod pośrednim wpływem Francyi, zaś wojsko warszawskie pozostawało w najściślejszym związku z cesarzem, stanowiło

część jego sił wojennych. Konwencya drezdeńska (22 lipca 1807) zobowiązała księcia warszawskiego, jako członka konfederacyi reńskiej, do utrzymywania w księstwie 30 tys. kontyngensu wojskowego, a nowa po pokoju wiedeńskim konwencya 30 list. 1809 podniosła go do 60 tysięcy. Pozatem pewne odłamy wojsk warszawskich były z mocy konwencyi bajońskiej i urządzeń częściowych na służbie francuskiej. Kontyngensy wojskowe państw skonfederowanych, organizowane wprawdzie samodzielnie, pozostawały stale pod dozorem władz francuskich; w czasie pokoju luźnie związane z siłami francuskiemi, nieraz powiększane, na mocy konwencyj specjalnych, w czasie wojny wchodziły w szeregi armii francuskiej, jako wojska broni obcej pod rozkazami dowódców francuskich. Formalny tylko zwierzchnik w czasie pokoju, Napoleon stawał się w czasie wojny jedynym faktycznym zwierzchnikiem kontyngensu, który odtąd podlegał jego wyłącznej władzy. To też w interesie cesarza leżało,

ażeby kontyngens był zawsze gotowy do wojny, był siłą faktyczną, działającą sprawnie.

Ponadto na różnicę charakteru administracyi wpływ potężny wywierać musiał wzgląd inny jeszcze. Kiedy administracya księstwa miała być stworzona odnowa, na gruzach dwa razy w ciągu roku niszczonej organizacyi dawnej, rozbitej pruskiej i tymczasowej warszawskiej, kiedy opierać się miała o formy i zasady obce obu poprzednim, kiedy zatem liczyć się musiała nie tylko z trudnościami wszelkiej inowacyi, ale także z zamętem, jaki wypływał z pomieszania części różnych i musiał trwać w kraju, wojskowość księstwa była tylko dalszym ciągiem i rozwinięciem istniejącej już organizacyi. W chwili powstania księstwa istnieli wodzowie doświadczeni, istniały kadry wojskowe gotowe, istniały szeregi, zdawna do wojny zaprawione, istniała całkowita organizacya, która przeszła liczne próby życiowe, przyniesiona do kraju drogą praktyki, z własną ideologią i własnemi zasadami, nie narzuconemi dnia jednego, lecz rozwiniętemi

w ciągu długich lat, organizacya, którą trzeba było dopełnić jedynie pod względem liczebnym. Administracya cywilna powstała w chwili nadania konstytucyi, wojskowa łączyła w sobie doświadczenie lat rewolucyjnych polskich, zasady legionowe, dyscyplinę wojsk i praktykę wojen napoleńskich, była rezultatem całego szeregu czynników, związanych ostatecznie przez cesarza.

Powstała w ugodzie styczniowej r. 1797, podpisanej przez gen. Bonapartego i administracyę generalną Lombardyi z jednej strony, a działającego w imieniu współrodaków gen. porucznika Dąbrowskiego z drugiej. Ugoda medyolańska, pierwsze skrystalizowanie dążeń niepodległościowych, wynik narad i zabiegów, starań i dyskusyj najczęściej jałowych emigracyi, a przedewszystkiem rezultat myśli trzeźwej praktycznej nowego naczelnika, służyła celom różnym. Armia przez nią stworzona miała być zorganizowaną, prawdziwą reprezentacyą rzeczypospolitej tak, jak dla Francyi rewolucyjnej były nią jej armie republikańskie, miała być nadto za-

czynem odbudowania ojczyzny i szkołą nowej wojskowości. „Nauczą się w nich Polacy, pisał Dąbrowski, że nie sama tylko brawura odnosi zwycięstwa, lecz także porządek i taktyka“. A wzywając rodaków ogłaszał: „Francya zwycięża. Ona się bije za sprawę narodów. Starajmy się osłabić jej nieprzyjaciół. Francya pozwala nam schronienia. Czekając lepszych losów dla kraju naszego, idźmy pod jej chorągwie“.

Ugoda medyolańska tworzyła na żołdzie lombardzkim, a pod chorągwiami i pod barwami francuskiemi, jako protegującemi ludzi wolnych, legiony polskie o umundurowaniu, zbliżonem do zwyczajów polskich, ozdobionem napisem „ludzie wolni są braćmi“, i zapewniała legionistom zupełne obywatelstwo lombardzkie. Organizacya poszła raźno: w połowie kwietnia legion liczył przeszło 3000 głów i dał już dowody swej wartości bojowej. Napływ wojskowych polskich był tak liczny, że przystąpiono do zorganizowania dwuch legij piechoty, złożonych każda z 3 batalionów i 3 kompanij artyleryi, bataliony składały się

10 kompanij, a każda kompania liczyła 125 ludzi. Każda z legij stanowiła całość organizacyjną i odrębną pod rozkazami własnego szefa, z własnym sztabem, i właściwościami umundurowania, które w obu legiach było polskie. Obie legie podlegały wspólnemu naczelnemu dowódcy, który wraz z adjutantami stanowił sztab główny. Pod koniec r. 1797 nastąpiły nowe zmiany: powstała nowa rzeczpospolita cyzalpińska, z którą dowódca zawrzeć musiał nową umowę. Warunki materyalne legionów, których liczebność wciąż rosła, były bardzo ciężkie: tylko patryotyzmem i osobistym wpływem dowódcy trzymała się karność administracyjna i sprawność bojowa tego wojska.

Doświadczenie włoskie sprawiło, że rząd francuski zgodził się chętnie w r. 1799 na utworzenie nowej formacyi legionowej z jeńców i zbiegów austryackich na drugim, północnym terenie wojennym. Według przedstawionego projektu nowy legion miał się składać z 4 batalionów piechoty, 4 szwadronów lekkiej jazdy i kompanii artyleryi konnej. Każdy ba-

talion miał być złożony z 10-ciu kompanij, siła jednej kompanii 123 ludzi, każdy szwadron z 2 kompanii, ogółem głów 116. Legią miał dowodzić gen. brygady, przy którym miał być, jako szef sztabu generalnego, adjutant generalny. Legia, niezależna zupełnie od formacyi włoskiej, miała wejść w skład armii dunajskiej. Rząd francuski projekt zatwierdził, na zakład legii przeznaczono naprzód Pfalzburg, dowódcą był jej projektodawca Kniaziewicz. Organizacya głównie dzięki staraniom i talentom Fiszera posuwała się szybko: legia zorganizowana w sile około 3000 ludzi wzięła czynny udział w wojnie 1800 r. na terenie niemieckim.

Dwie formacye polskie, pędzone z rozkazu losu od zwycięstw do klęsk, dziesiątkowane przez wojnę i nędzę, i wciąż dopełniane napływem nowych sił, ożywiane ciągłą mimo rozczarowań nadzieją, przerzucane z północy na południe, do Rzymu, z Niemiec do Włoch, przeżywające po krótkich chwilach tryumfu długie miesiące przygnębienia, legiony polskie zależne całkowicie od woli nowego władcy

Francyi zachowały własną odrębną, polską, choć do nowych wymagań przystosowaną hierarchię wewnętrzną, własny cel istnienia, były raczej wojskami sprzymierzeńczemi, a nadto rewolucyjnemi, w tym samym czasie kiedy we Francyi następowała zmiana zasadnicza. Wojska francuskie pod silną ręką Napoleona wiązały się co raz bardziej w kadry regularnej armii mocarstwa militarnego, z rewolucyjnych stawały się armiami stałemi i otrzymywały nową jednolitą dla całego mocarstwa organizacyę. Istnienie blisko 15 tysięcznej armii polskiej odrębnej pozostawało w organizacyjnej z nowym stanem rzeczy sprzeczności.

Prócz organizacyjnych istniały względy innej, politycznej natury. Pierwszy konsul szukał porozumienia z Pawłem, zawierał z Rosyą traktat, który wydawał w jego ręce i na niepewność losu emigrantów francuskich, który z obowiązku wzajemności przynosił zagładę istnieniu legionów, jako reprezentacyi narodowej. — W końcu roku 1801 nakazano nową organizacyę legionów. Stworzono z legionów włoskich dwie pół-

brygady piechoty, pod kierownictwem gen. Vignolle'a, na modłę francuską. Każda półbrygada składała się z trzech batalionów. Artyleryę zwinięto, a oficerów i żołnierzy wcielono do piechoty. Potem przyszła kolej na legion naddunajski: stworzono zeń na tych samych, co i poprzednio, zasadach, półbrygadę 3-cią polską. Gen. Dąbrowski otrzymał tytuł inspektora gen. wojsk polskich i gubernatora kilku prowincyj włoskich.

Powoli zaciera się zupełnie odrębność polska, znika ostatecznie w ich nazwach wszelkie wspomnienie pochodzenia legionów. Półbrygady polskie weszły w skład służby królestwa Etrucyi, a w marcu 1802 2-i 3-a otrzymały nową nazwę, wcielone do wojsk francuskich tworzyły odtąd 113 i 114-ą półbrygady. Kolejno na służbie Francyi lub ustępowane monarchiom sholdowanym, na San Domingo lub w Neapolu, wreszcie na Śląsku w r. 1806—7 w wojnie o Polskę, dopełniane siłami polskiemi, pod nową nazwą legii nadwiślańskiej przetrwać miały czasy cesarstwa.

Legiony istnieć przestały, lecz nie zanikła ich militarno-organizacyjna idea. Legion, jako organizacya odrębna wewnętrznie i narodowo samodzielna, choć silnie związana zewnętrznie z całością armii, w której skład wchodzi, taki legion wydawał się Napoleonowi formacyą nawskroś polską. W niej widział on nowożytną formę polskiej organizacyi wojskowej tak, jak w pospolitem ruszeniu odnajdował typową formę dawnej, szlacheckiej wojskowości. To też kiedy w r. 1806 przystępuje do organizacyi sił powstańczych polskich, ucieka się do form obu, apeluje do uczuć szlachty, którą zwołuje w szeregi ruszenia, nakazuje utworzenie legionów. Pierwszy legion formuje jeszcze nawet przed rozpoczęciem wojny, zlecając we wrześniu 1806 gen. Zajączkowi i Henry — Wołodkowiczowi utworzenie legij z dezerterów pruskich. Nowa legia, umundurowana na pół po polsku, na pół po francusku, z językiem komendy francuskim, ze składem, wzorowanym na wojsku francuskiem, z żołnierzami Polakami i oficerami przeważnie Francuzani, później wcielona

do armii księstwa warszawskiego była łącznikiem między pierwszymi legionami, a wojskami, utworzonemi na ziemiach polskich.

Siły powstańcze były już zorganizowane w formacye tymczasowe, — Zajączek dowodził legią północną, dopełnioną w Polsce, Dąbrowski objął władzę nad dywizyą utworzoną z sił, ściągniętych w poznańskiem, Poniatowski był mianowany organizatorem wojska w dep. warszawskim — kiedy z łona dowódców wyszedł pierwszy wspólny projekt organizacyi wojska polskiego (10 stycznia 1807). Wojsko polskie miało się składać z 3 dywizyj czyli legionów, każdy legion z czterech pułków piechoty, 3 kompanij artyleryi i pociągów, 2 pułków kawaleryi. Pułk piechoty miał się składać z 3 batalionów, batalion 9 kompanij po 139 ludzi każdy i 30 ludzi sztabu pułkowego, artylerya i kawalerya miały być uformowane na modłę francuską, kokarda i oznaki stopni—francuskie, żołd—na stopie francuskiej. Pierwszy ten projekt, opierający się na ściągniętej już sile 36 batalionów piechoty, 9 kompanij artyleryi i 4333 kawalerzystów,

określający siłę każdego legionu na 17.300 ludzi, liczył się z drażliwościami wodzów i dotychczasową praktyką, tworzył samodzielne jednostki, nie związane ze sobą, podporządkowane jedynie woli cesarza, o wspólnej nazwie i kadrach, z uwzględnieniem praktyki francuskiej. Zmieniony następnie pod piórem cesarza, bardziej zbliżony do zasad francuskich, ograniczający liczebność sztabów, powiększający skład kompanii, zmniejszający ogólną ilość wojska w legionie, projekt ten posłużył za podstawę do ostatecznej organizacyi regularnych sił komisyi rządzącej. Trzy legiony, pozostające pod władzą militarną cesarza, podlegały pod względem administracyjnym dyrektorowi wojny, który jednocześnie był dowódcą 1-szej legii, ale równi mu w stopniu gen. Zajączek i Dąbrowski niechętnie poddawali się administracyjnemu dozorowi ks. Józefa, który napotykając na nieprzezwyciężone przeszkody i niesubordynacyę u Zajączka w obu znajdował dążenie do całkowitego usamodzielnienia swych dywizyj.

Po ukończonej wojnie, po zawarciu pokoju

cesarz, naczelny wódz sił polskich, zostawił w nowo utworzonym księstwie, korpus francuski pod dowództwem marsz. Davout, któremu oddał dowództwo nad całem terytoryum księstwa. Przelał w ten sposób atrybucye swoje na marszałka, który otrzymywał władzę nad wojskiem i nad administracyą wojskową księstwa.

Taką była sytuacya, kiedy konstytucya nadała księstwu zasady prawne. W zakresie wojskowości postanawiała tylko, że siła zbrojna wynosić będzie 30 tys. wojska zawsze obecnego pod bronią, że król może część wojska warszawskiego zastąpić w księstwie saskiem, oraz nadawała prawa wyborcze żołnierzom i oficerom, uwolnionym od służby, rannym lub po kilku kampaniach, będącym w służbie czynnej, a ozdobionym oznakami honorowemi, oraz oficerom. Tworzyła nadto ministeryum wojny. Wojsko istniało faktycznie, posiadało własne formy i organizacyę, należało więc nadać tej rzeczywistości charakter prawny. Do tego się też ograniczono.

Ale wojsko to, złożone z trzech dywizyj,

pozostające pod rozkazami wojennemi Davouta, a administracyjnemi ministra ks. Poniatowskiego, ze sztabem zbudowanym na wzór francuskiego, z przepisami i sądownictwem francuskiemi, z umundurowaniem i językiem komendy polskim, określonemi ostatecznie rozporządzeniem 19 grudnia 1807, powstało w czasie wojny, z mocy środków nadzwyczajnych, samorzutnej inicyatywy wolontaryuszów, akcyi Dąbrowskiego, dekretów cesarskich. Należało je oprzeć na zasadach stałych, sformułować podstawy popisu. Dokonano tego, dekretem 9 maja 1808 o konskrypcyi, wzorowanym na Francyi: popisowi podlegać mieli wszyscy bez różnicy stanu i wyznania, prócz duchownych wszelkich wyznań, urzędników cywilnych i nauczycieli, w wieku od 21 do 28. Popisowi dzielą się na 4 grupy (21-22, 23-24, 25-6, 27-8), nadto do 50 roku życia tworzyć mają rezerwę. Król postanawia wysokość kontyngensu. Służba nie jest ściśle osobistą: każdy wylosowany ma prawo postawić zastępcę. Uchylający się od służby podlegają karze, za której uiszczenie odpowiedzialność

ciąży na gminie. Założono w ten sposób podwaliny pod armię narodową, wojsku nadano wreszcie formy zewnętrzne, zamknięto je w silnych kadrach : cały rozwój wojskowości miał obecnie zależeć od jednolitości działania zwierzchników i panującego w nim ducha karności. Tej jednolitości zabrakło początkowo w czasach pokoju. Zaczęły się spory między generałami, spółzawodnictwo między zasłużonym Dąbrowskim, niesfornym Zajączkiem, a ks. Józefem. Jedynie obecność nieprzychylnego ministrowi wojny Davouta, jego bezwzględność i stanowczość utrzymywały dyscyplinę u góry, zapewniały posłuszeństwo u dołu.

Z czasem jednak, na polu walki, w czasie wojny przycichły zawiści, odnalazła się jednolitość działania: jedności wodzów odpowiedziała dzielność wojsk, sprawność ruchów, świetność czynów.

Po wojnie r. 1809 wojsko otrzymało nową organizacyę: naprzód książę Józef podzielił je na dwie dywizye, później król, podnosząc siłę zbrojną do 60 tys. podzielił kraj na 4 okręgi

wojskowe. Następnie i ta organizacya uległa zmianie: w ciągu r. 1811 przystosowana powoli do planów wojennych cesarza, do jego pomysłów, przerasta stopniowo granice księstwa, zlewa się z ogólnym rozkładem sił cesarstwa, ażeby móc wreszcie wejść całkowicie w jego szeregi. Wojsko księstwa jest podzielone na 4 dywizye: trzy pozostają pod rozkazami ks. Józefa, czwarta ześrodkowana w Gdańsku — wchodzi w skład korpusu marsz. Davouta. Na wiosnę r. 1812 trzy dywizye warszawskie otrzymują numery wielkiej armii, ogólną nazwę korpusu polskiego, jako korpusu V-go armii cesarstwa. Jeszcze wojny nie było, a już kontyngens warszawski stracił swoją odrębność, a oznaczony znamiennym imieniem, zdającym się zapowiadać zmiany zasadnicze, wszedł w szeregi bezpośrednio i wyłącznie zależne od protektora konfederacyi reńskiej. Wojsko polskie, w założeniu swem różne pod względem organizacyjnym od wojsk francuskich, wchodziło obecnie w jego szeregi w formie zmienionej, prawie zupełnie doń podobne, co do budowy i kształtu organizacyjnego, różne tylko językiem i mun-

durem. Odtąd żołnierz polski dzieli tragiczne losy wielkiej armii napoleońskiej, jednocześnie zdobywając sobie wyjątkowe doświadczenie w tej pierwszej w dziedzinie wojskowości szkole świata.

Po opuszczeniu księstwa przez Davouta władzę jego objął ks. Józef, łącząc w ręku swoim dwie funkcye — naczelnego wodza i ministra wojny. W ten sposób powiększały się odpowiedzialność i zakres zajęć ministra. A że brakło mu zdolności administracyjnych i talentów biurowych, więc główny wysiłek swój kierował na wytworzenie gotowości wojennej w wojskach. Administracya, prawie wolna od osobistego wpływu ks. Józefa, pozostawała w ręku jego nie zawsze pewnego otoczenia: powstawały stąd nadużycia, brak porządku w samej administracyi, zamieszanie w kraju, rosły wciąż wymagania ministeryum oraz niedobory skarbu. Powszechnie narzekano na rozrzutność wydziału wojny, choć jednocześnie próżności narodowej pochlebiały świetnie wyglądające hufce, ale narzekano powszechnie także i na

inne wydziały krajowe. Kiedy jednak w zakresie administracyi cywilnej zmiany następowały tylko wyjątkowo, w zakresie wojskowości zdecydowano się na krok radykalny. Działały tu doniosłe znaczenie wojska w życiu państwa, świadomość nieodzownej potrzeby zaspokojenia żądań cesarskich i wpływ Francyi, gdzie oddzielono od ministeryum wojny część zajęć czysto administracyjnych. Po długich wahaniach nie bez nacisku francuskiego król wreszcie dekretem 27 grudnia 1811 powołał do życia dyrekcyę generalną administracyi wojennej, a na nowego dyrektora, formalnie zależnego od ministra wojny, na gen. Wielhorskiego, o którym Bignon mówił, że posiada to, czego najbardziej brak Polakom, a mianowicie zdecydowanie i stałość, przelał wszystkie wewnętrzne administracyjno-organizacyjne czynności. Pod skromną nazwą powstało w gruncie rzeczy przez konstytucyę nieprzewidziane nowe ministeryum, a kierowane mocną ręką odegrało ważną rolę w ciężkim okresie przemarszu wojsk obcych przez księstwo w r. 1812, w chwili nieustan-

nego wyciągania sił polskich z kraju. Później zaś w czasie wojny — postąpiono dalej jeszcze: oddzielono całą administracyę od spraw wojskowych. W Warszawie Wielhorski z tytułem zastępcy sprawował ciężkie, odpowiedzialne funkcye ministra wojny, tem trudniejsze, że ataki podagry przykuwały go do łoża, uniemożliwiały osobisty nad wszystkiem dozór. A na polu walki książę Józef, nominalny minister, a rzeczywisty wódz polski wolny od spraw krajowych mógł się odtąd poświęcić wyłącznie trudom i troskom wojennym, które dzielił na równi z żołnierzami swemi*).

*) „Odebrałem list W. Ks. M. z dnia 9 b. m., pisał ks. Józef do Berthiera 12 lipca 1812. Wyrzuty, jakie w nim czynisz, w imieniu cesarza, armii polskiej z powodu złego ducha, który w niej panuje rzekomo, ponieważ wspomniałem prywacye przez nią doświadczane, byłyby bolesne (cruelles), gdyby każdy dzień nie dawał stałych dowodów jej poświęcenia. Żołnierz nie szemrze nigdy, dając zawsze dowody zapału i poświęcenia. Nie będę więcej mówił o jego potrzebach, gdyż taką jest wola cesarza, ale myślałem, że moim jest obowiązkiem podtrzymywać zapał i energię jego i równocześnie przypominać potrzeby jego temu, który zazwyczaj rozciąga swą troskliwość ojcowską na wszystkich żołnierzy swoich".

PRZYWRÓCENIE ŻYCIA NARODOWEGO.

Prawdziwe znaczenie Napoleona polega na tem, iż on dopiero umożliwił i przyśpieszył rozwój życia narodów XIX st. Herold jedności włoskiej, przez zniszczenie urządzeń dawnych a wywołanie wysiłków nowych, twórca Niemiec, budowniczy Holandyi nowożytnej, wznoszący jej gmach na gruzach dawnego arystokratycznego federalizmu niderlandzkiego, i Szwajcaryi spółczesnej, zlepiający potężną dłonią niespojone, rozpierzchłe części rzeczypospolitej helweckiej, budzący do życia uśpione nadzieje narodowe Serbów, Rumunów, Greków w Europie, kolonij hiszpańsko-portugalskich w Ameryce południowej, podnoszący falę odporu narodowego w Hiszpanii i Rosyi, a nadewszystko w Anglii, Napoleon był także i u nas wskrzesicielem życia narodowego przez instytucye,

które narzucił, przez rolę, jaką w duszy zbiorowej narodu odegrał. Stworzył warunki wewnętrzne, organizacyjne, oraz zewnętrzne, polityczne, w których odrodzony naród mógł wzmocnić swą świadomość, zespolić się i zjednoczyć, mógł rzucić podwaliny pod dalszy swój byt duchowy i w czynie zamknąć dowody swej żywotności.

I. SEJM

Cesarz w konstytucyi nadał księstwu sejm główny, a budując jego organizacyę tworzył pomysł, w którym łączył własne poglądy na rolę reprezentacyi narodowej, doświadczenie francuskie i obawy, wynikłe z sądu o Polsce. Dwuizbowy, z senatu i izby poselskiej złożony, a w gruncie rzeczy trzy-częściowy, — trzecią, główną rolę czynną odgrywały komisye izby poselskiej — pozbawiony głosu, który przysługiwał tylko członkom komisyj, ograniczony do wysłuchiwania mów ministeryalnych, którym nie miał prawa przeciwstawiać argumentów w dyskusyi, do uchwalania praw, przez rząd wniesionych i opracowanych, funkcyonujący w ciągu lat dwu nie częściej, jak raz, i nie dłużej, jak dni 15, sejm warszawski miał być tylko narzędziem w ręku króla. Do księcia zaś war-

szawskiego należały inicyatywa prawodawcza, zwoływanie i rozwiązywanie sejmu, zawieszanie postanowień Izby poselskiej, ogłaszanie (wzgl. sankcya) praw uchwalonych. Choć skrępowany sejm warszawski nie był jednak czczą tylko formą. Na straży jego wpływów stał artykuł o jego kompetencyi: „do niego właściwie należy naradzanie się względem prawa podatkowego, czyli prawa przychodów skarbowych, względem praw, tyczących się odmian, które uczynić wypada, bądź w prawodawstwie cywilnem, bądź w prawodawstwie kryminalnem, bądź też w systemacie mennicznym". A że istniejące podatki mogły być wybierane tylko do 1 stycznia 1809 r., że w razie rozwiązania Izby poselskiej prawo, tyczące się przychodów skarbowych, zostaje przedłużone na rok jeden, więc sejm był nieodzownym warunkiem funkcyonowania państwa: ani administracya nie mogłaby istnieć, ani czynności sądowe nie mogłyby się odbywać, ani służba wojskowa rozwijać, jeżeliby sejm odmówił swej zgody na podatki. W nim było źródło dochodów, od

ofiarności jego, od jedności i szybkości jego decyzyj zależało normalne życie wewnętrzne państwa, jego zaś opór mógł się stać początkiem rozprzężenia i bezczynności powszechnej.

Do oporu nigdy nie doszło, a sejm warszawski nawet skrępowany na tle ciszy otaczających go państw samowładnych wydawać się musiał nieomal trybuną rewolucyjną, mównicą, skąd padały słowa wolności, dokąd biegły myśli wszystkich Polaków, wierzących w przyszłość.

Pierwszy sejm księstwa r. 1809, pierwszy sejm polski nie stanowy, nie wyłącznie szlachecki, zbierał się pod hasłem potrzeby udowodnienia światu, a nadewszystko Napoleonowi, własnej dojrzałości, spokoju i równowagi, jedności i ofiarności. Żądano odeń wiele: żądano zgody na powiększenie podatków o 18 milionów, zezwolenia na podwyższenie stopy wojskowej, a przedstawiając smutny obraz kraju, który upadał pod brzemieniem ciężarów, wypływających ze skutków wojny r. 1807, obiecywano naprawę stosunków prawnych i ekonomi-

cznych, lecz nie wskazywano terminów zmiany istniejącego stanu rzeczy.

Nic dziwna, że w takich warunkach wszystkie ambicye i rachunki prywatne oraz troski głębsze istotne o los państwa podały sobie dłonie, że odrazu powstała opozycya, wprawdzie słaba jeszcze i niezdecydowana, która poddawała krytyce i projekty do praw i charakter rządów i niektóre instytucye państwowe. Nie brakło zarzutów słusznych, przedmiotów do namysłu poważnego. Opozycya nie zajęła stanowiska nieprzejednanego, ustępowała, „ażeby uniknąć nieprzyjemnego rozgłosu, ażeby nie potwierdzić zarzutu, który stale stawiano głowom polskim, iż są niespokojne i nieuporządkowane, a zwłaszcza ażeby nie urazić (deplaire) najjaśniejszego protektora swego“. Wszędzie i zawsze ustępowano: nawet tam, gdzie rząd spodziewał się oporu silnego, rzeczywistej opozycyi, spotykał jeno krytykę surową, lecz krytykę życzliwą, po której przyjmowano jego wnioski. Prawodawstwo skarbowe — najważniejsza część zajęć sejmowych — w większości

swej przeszło prawie jednomyślnie. Sejm, który bez szemrania zgadzał się na ciężary, wypływające z potrzeb wojskowych, opierał się powiększeniu podatków, któreby szły na utrzymanie urzędników cywilnych. Ilość ich uważano za zbyt wielką, przynajmniej w stosunku do wzmożonych zobowiązań, wyrażających się we wzroście poborów od ziemi. Zgodzono się wreszcie na wszystko. Obciążono kraj ponownie, obciążono przedewszystkiem te warstwy, z których wychodzili posłowie. Wszystkim przyświecała myśl wspólna, której wyraz znajdujemy w rozmowie, powtórzonej przez Bourgoinga. „A więc Panie, mówił doń któryś z posłów z rozrzewnieniem, czyż jesteśmy godni zostać narodem. Pan widzi do jakich jesteśmy zdolni wysiłków, kiedy chodzi o służbę ojczyźnie i o usprawiedliwienie życzliwości naszego najjaśniejszego odnowiciela“.

Służba dla ojczyzny i zdobycie poparcia Napoleona, w którym widziano niemal władcę wszechmogącego, kierującego dowolnie losami Europy, oto — dwa

zasadnicze hasła, pojęcia podstawowe ówczesnego ogólnego poglądu politycznego. Na nich opierała się działalność sejmu, one to przy pomocy prasy rozchodziły się po całem księstwie, stawały się podwalinami organizującej się opinii publicznej. Oczyszczone przez cenzurę od wiadomości o sporach na sejmie sprawozdania z jego posiedzeń zawierają w swem pół urzędowem w prasie oświetleniu to tylko, co było potrzebne dla utrwalenia w szerokim ogóle myśli zasadniczej, kierującej sejmem.

Mimo skrępowania swego przez prawo, pierwszy nawet sejm księstwa nie był tylko milczącem narzędziem w rękach króla: nie mogąc mówić na posiedzeniu, posłowie zbierali się w specyalnie najętym domu i tam naradzali nad sprawami publicznemi. Nie było jeszcze jasnej myśli postępowania, ale już obecnie życie omija ściśle formy konstytucyjne i tworzy nowe warunki działania politycznego. Powstają zebrania posłów, ukazują się pisma ulotne, projekty i pomysły, których nie można było wypowiedzieć w Izbie, a które tą drogą pozapar-

lamentarną dochodzą do rąk rządu i przedstawicieli narodu, do rąk szerokiego ogółu społeczeństwa, słowem zjawiają się wyraźne znaki, świadczące o tem, jaką może być rola sejmu w życiu narodowem. Mimo krótkości swego urzędowania i rzadkości swych posiedzeń, właśnie dla tej ich rzadkości sejm stać się może najwyższem napięciem energii narodowej, momentem, w którym wszystkie nabrzmiałe potrzeby i dojrzałe kierunki znajdą swój najsilniejszy wyraz.

Takim był istotnie drugi sejm księstwa. Zwołany w końcu roku 1811, złożony z przedstawicieli departamentów starych i nowych, małopolskich, reprezentujący całe powiększone księstwo, zbiera się w chwili gorączkowych przygotowań do wojny ogólno-europejskiej, po której w Warszawie obiecywano sobie przywrócenie królestwa Polskiego „w całym blasku pięknych dni tego kraju“. Była to chwila nawiązywania nowych sojuszów, kształtowania się nowej orjentacyi politycznej zewnętrznej, towarzyszącej temu dezorjentacyi poglądów we-

wnątrz księstwa i tem większych nadziei, pokładanych na cesarzu. Król wyrażał prawdziwie opinię społeczeństwa, kiedy mówił: „czynię co mogę najlepszego, a co do reszty, oddaję się w opiekę nieba i cesarza“.

Ubiegłe od sejmu poprzedniego lata nie były czasem dogodnym dla rozwoju pokojowego. Naprzód wojna, potem urządzanie nowego kraju, regulowanie stosunków powikłanych, wiązanie części w jedną całość, a przytem nadmierna powolność w Dreźnie, i brak talentów w Warszawie, — zmiana w ministeryum finansów nastąpiła jak gdyby w przeddzień zebrania się sejmu — przy stałych, rosnących wciąż niedoborach skarbu, oto — warunki, które nie pozwalały na zmiany powolne. Na ich tle zrodzić się musiała nowa silna opozycya.

Procedura cywilna, kodeks kryminalny i procedura, oraz podatki, w projekcie na 75 milionów obliczone, miały być przedmiotem obrad. Niezadowolona ze zbyt pośpiesznego wprowadzenia kod. Napoleona opinia była przeciwna

nowościom prawodawczym, a na skutek wyczerpania kraju — wroga projektom skarbowym. Sejm nie otworzył jeszcze prac swoich, a już umysły pełne były wzburzenia, rozpoczynała się walka.

Była ona odbiciem indywidualnych uczuć poszczególnych jednostek, ale także wyrażała istotne przeciwieństwa interesów, nurtujące sejm, dzielące go na odłamy w zależności od powstających kwestyj. Istniejąca oddawna sprzeczność między bogatszymi departamentami wielkopolskimi i Małopolską biedniejszą, obecnie liczebnie wzmocnioną, wystąpiła teraz wyraźniej, kiedy wysunięto na porządek dzienny projekt podatku czopowego, pobieranego po wsiach, systemem pogłównym. Majoryzowani dotychczas Małopolanie zarzucając swym sąsiadom stałe nadużywanie przewagi na swoją korzyść prowincyonalną, brak dobrej woli w określaniu istotnych dochodów i unikanie ciężarów, spotkali się z odporem mocnym. Departamenty wielkopolskie zasłaniały się większym dobrobytem swego kraju, większą troską o włościan,

a co za tem idzie znaczniejszą ludnością majątków ziemskich. Biegł „proces“ między temi stronami, „lecz proces pomiędzy ludźmi uczciwemi, jak mówi Bignon, obrzucano się obelgami, ale bez nienawiści“.

Nadmiernie wyciągnięty podatek od nieruchomości ziemskich na sejmie r. 1809 nie dał w praktyce odpowiednich rezultatów, rząd postanowił go zniżyć do połowy, licząc, że w ten sposób osiągnie cały przez sejm uchwalony etat. Myśl o powiększeniu podatków miejskich podniosła deputowanych przeciwko posłom, zadowolniła drugich, oburzyła pierwszych, którzy widzieli w tym dążenie do zdjęcia ciężarów utrzymywania państwa ze szlachty i większego ponad ich siły obarczenia miast.

Były wreszcie sprawy, które jednoczyły cały sejm i kierowały jego wolę przeciwko rządowi. Taki, np., projekt groszy dodatkowych, który miał uwolnić ludność od obowiązku kwaterunkowego, w zasadzie słuszny i korzystny dla obywateli ziemskich wywoływał zjadliwe repliki: mówiono rządowi, że skoro podatek ten będzie

wprowadzony w życie, nie uwolni on obywateli od obowiązków w naturze, od konieczności dalszego wykonywania dotychczasowych praktyk, rząd bowiem nie będzie w stanie sam zadośćuczynić obowiązkom kwaterunkowym.

Nieufność do rządu, do jego sił i uzdolnień tkwiła głęboko w umysłach sejmujących, którzy ostro występowali zwłaszcza przeciwko min. Łubieńskiemu. Projekt wprowadzenia francuskiego kodeksu karnego, nieprzygotowany dostatecznie, wniesiony w ostatniej chwili, niemożliwy do opanowania w ciągu kilku dni funkcyonowania sejmu, projekt, w którym chciano widzieć dążenie Łubieńskiego do zagarnięcia większego jeszcze na kraj wpływu, był ostatecznym motywem, łączącym nieżyczliwe mu żywioły w Izbie. Takim był nastrój sejmu, który gotów był podnieść etaty poborów i podatków, lecz był równocześnie zdecydowany nie dopuszczać do nadmiernego obciążenia kraju, a nie chcąc całego proponowanego budżetu myślał go w dużym stopniu obniżyć.

Wszystko zależało od zręcznego postępowania rządu, od umiejętności zagarnięcia i pokierowania opinią Izby. Ale na to trzeba było jedności w ministeryum, a tej brakło. Senfft nie miał dostatecznego wpływu na króla i nie potrafił zespolić wysiłków wszystkich ministrów, którzy myśleli o pracy sejmowej, lecz nie zapominali o własnem spółzawodnictwie. Rosnąca wciąż rola Matuszewica, jego zdolności oratorskie i spodziewane stąd wyniki, które zapowiadały także wzrost wpływu u króla, wszystko to wydawało się groźnym dotychczasowemu ulubieńcowi królewskiemu, a pierwszemu wśród ministrów z mocy zasług — Łubieńskiemu. Łubieński, przez synów swych posłów i deputowanego związany z sejmem, w obawie przed wzmagającym się wciąż autorytetem ministra skarbu szykował się do obrony, ostrożnie, a w tajemnicy popierając poczynania opozycyjne. — Był wreszcie minister bez teki, dotychczasowy minister skarbu, obecnie pozostający w ukryciu, Węgleński, który również nie omieszkał utrudnić pozycyi swego szczęśliwego

następcy, a przez niedyskretne odsłonięcie niektórych tajemnic gospodarki, w obawie przed zarzutami przeciwko sobie, pragnął zwrócić cały impet opozycyi przeciwko nowemu zarządcy finansów.

Kierowana przez Godlewskiego opozycya w sejmie od najpierwszych posiedzeń prowadziła ataki na rząd: sypały się zarzuty na administracyę, napadano na ministeryum sprawiedliwości, nie oszczędzono nawet ks. Józefa, domagano się obniżenia podatków. Na początku nie było jednak jednolitej większości: projekty rządowe przechodziły z lekkiemi zmianami. Widząc rosnącą wciąż przeciwko sobie niechęć Łubieński postanowił zepchnąć ją w inne łożysko, ustąpić pod naciskiem opinii, zaproponował królowi wycofanie projektu kodeksu kryminalnego, zorganizował skuteczną własną obronę i wzmocnił w ten sposób szeregi przeciwników Matuszewica.

Na zcalenie opozycyi także i ten wzgląd wpływ poważny wywrzeć musiał, że nie ograniczano się obecnie do posiedzeń w domu pry-

watnym, lecz po zamknięciu posiedzeń sejmu obradowano nadal w samym gmachu sejmowym. Powstała w ten sposób nowa forma, posiedzenia pozasejmowe, w których przedstawiciele narodu znajdowali szerokie pole do omawiania spraw publicznych, gdzie tworzyła się większość sejmowa, gdzie nawiązywały się sojusze parlamentarne. Tam wyraźnie formułowano zarzuty przeciwko istniejącym nadużyciom i nieporządkom, tam powstał w tumulcie i rozgwarze istotnej walki parlamentarnej projekt ułożenia adresu do króla, nakreślenia całkowitego obrazu braków i planu reform, co więcej wysłania delegacyi do cesarza dla przedstawienia mu potrzeb księstwa, tam wreszcie doszło do cichego porozumienia między gorącymi zwolennikami Łubieńskiego a opozycyą, przez przesunięcie uwagi powszechnej na nieporządki urzędowania eks-ministra Węgleńskiego, przez odciągnięcie jej od spraw ministeryum sprawiedliwości i przykucie do rzeczy skarbowych.

Pomimo niezadowolenia i oburzenia niektórych ministrów sejm w całości swej, idąc za

opozycyą, ani na chwilę nie zszedł z linii rzeczywistej służby narodowej, co więcej mimo zarzutów, że opozycya działa na rękę Rosyi, ani na jotę nie odsunął się od zasadniczych wskazań polityki rozsądnej i patryotycznej. Jeżeli nie udzielił wszystkiego, czego żądało ministeryum, to jednak uchwalił sumy dostateczne na potrzeby, o ile rozumie się sumy te miały być istotnie ściągnięte przez administracyę, obniżył je do 55—56 milj. w myśl swego pierwotnego założenia, lecz i w tej zmniejszonej postaci obciążył ponad możność kraj wyczerpany. Wszystkie zmiany projektów do praw wydały się nawet ministrom w prędkim bardzo czasie, z chwilą uciszenia się namiętności i uspokojenia opinii, słusznemi i niezbędnemi. Objawieniu niezadowolenia publicznego zawdzięczano skasowanie rujnującej dyrekcyi żywności. Potępienie wielkiej ilości urzędów zbytecznych, oraz kumulacyi pensyi wywołało postanowienia, które obiecywały wprowadzenia ładu w administracyi i oszczędności w wydatkach. Opinia publiczna umocniła króla

w jego postanowieniach, nadała im kierunek stały i bardziej konsekwentny.

Ministrowie otrzymali ciosy bolesne od opozycyi, król uląkł się wybuchu niezadowolenia, zamierzał początkowo nie dopuszczać do posiedzeń pozasejmowych, potem — zmienił zdanie, pogodził się z faktem dokonanym. Opozycya nie zarzuciła swej myśli: wygotowano obszerny adres, obejmujący całokształt stosunków warszawskich. Podpisano go i wręczono półoficyalnie królowi. Reprezentacya narodowa znalazła wyjście w trudnościach konstytucyjnych, zmysł twórczy wskazał na jedyny sposób godnego przez naród określenia potrzeb warszawskich, a król umiał się znaleść w tej sytuacyi kłopotliwej i wywiązać z niej należycie.

Mimo pozornej sprzeczności dążeń i różnorodności metod, i sejm przez opozycyę i rząd przez ministrów dążyli do tego samego celu i opierali się na wspólnych zasadach. Naczelnem hasłem, jak przed dwoma laty, była służba narodowa, głęboka troska o materyalny byt

państwa, w którem widziano zaczątek odrodzenia dawnej rzeczypospolitej, dla którego nie zawahano się obciążyć bytu jednostkowego. Co więcej, jak dawniej, tak i teraz, i rząd i opozycya odwoływali się jednocześnie do najwyższego — zdaniem ówczesnego pokolenia — arbitra, do osoby samego cesarza. Co powie Napoleon, widząc anarchię w stworzonym przez się państwie, wołał Godlewski, co myśleć będzie o Polakach protektor, pytał Matuszewic, kiedy dowie się, że zachwiali bytem wojska swego.

Ministrowie obawiali się krytyk, które ich zdaniem podważały autorytet księstwa w oczach krajów zabranych. Opozycya dowodziła, że jeżeli co może podtrzymać ducha patryotycznego wśród Polaków, poddanych innych państw, to właśnie ów widok wolności, jaki istnieje w stolicy dawnej Polski, wolności skargi na złych ministrów i odrzucenia podatków nieodpowiednich. Obie strony zasłaniały się osobą twórcy księstwa, — i wysuwały ją na miejsce naczelne w tym sporze. Cesarz nie miał wprawdzie za-

brać głosu w rzeczywistości, natomiast — obraz jego tem mocniej rysował się w duszach tych wszystkich prostych obywateli księstwa, do których dochodziły odgłosy zapasów parlamentarnych, których myśl nieustannie niepokoiły wypadki zewnętrzne, wiadomości o ruchach wojsk, o przygotowaniach wojennych. Dla nich sprawa narodowa i osoba cesarza wiązały się coraz bardziej w jedną wspólną sprawę polską, dla której już ponosili bez szemrania wszystkie ofiary materyalne, dla której niezadługo poniosą w ofierze życie własne. — Z powodzi sprzecznych kierunków i wrogich poglądów wypływała jedna formuła wspólna, zrozumiała dla wszystkich i tą prostotą pociągająca, jedno hasło, zespalające dążenia wszystkich i tem właśnie silne, wyrosłe w duszach polskich, a przez złudzenie włożone w usta cesarza, z którego imieniem wiązano wszystkie nadzieje, okrzyk, jeszcze niewypowiedziany, lecz już wiszący w powietrzu.

Nim jednak okrzyk ten miał być rzucony, mijały miesiące długie, ciężkie dla nas, moralnie

i materyalnie. Czekano decyzyi wojennej, a tymczasem kraj warszawski wstrząsały nieustanne wprost sprzeczne ze sobą wieści. Każdy dzień przynosił co innego: Prusy się zbroją, to znowu wiążą z Francyą; Austrya się usuwa, to znowu wchodzi w szeregi koalicyjne, pod wodzą Napoleona; wojska francuskie posuwają się naprzód, to znowu na długo zatrzymują w twierdzach; a od wschodu — nie mniej dziwne nadchodzą głosy: zbrojenia nadzwyczajne, ruchy wojsk, podróże cesarskie, plany odnowicielskie, pomysły Ogińskiego, projekty Lubeckiego, wszystko razem — chaos zmiennych wrażeń, ogniwo męczących wzruszeń, wstrząsających społeczeństwem polskiem warszawskiem i pozawarszawskiem, utrzymujących myśl narodową w nieustannem napięciu. Czekano postanowienia i deklaracyi, a tymczasem kraj warszawski zalewać poczynają wojska sprzymierzeńcze, a postępujące jak hordy najeźdźców, Westfalczycy, Bawarowie, Sasi, potem Francuzi, Włosi, powstają coraz to nowe żądania, rekwizycye, pobory, zjawiają się rzekomi kandydaci do tronu

polskiego, jeszcze nie odnowionego, wicekról włoski — Eugeniusz, Hieronim westfalski, otoczeni świtą, dworem. W kraju panuje nędza: wsie ogołocone z koni i bydła, chłopi, jak błędni szukają pożywienia po lasach i trują się, szlachta nie wie, co robić ze sobą, nie ma kim i czem orać, ani siać. Teraźniejszość — smutna, przyszłość — niepewna. W takiej właśnie chwili pada rozkaz zwołujący sejmiki, dla dopełnienia wylosowanych posłów, zbierający przedstawicieli narodu do Warszawy. Mimo zniszczenia, mimo wyczerpania, mimo zbliżania się terminów świętojańskich, zbiegli się posłowie do Warszawy, byli nawet tacy, co dla ubóstwa pieszo przybyli do stolicy. „Przybywszy teraz sprawiedliwie narzekają, iż do nich się nie przemawia“. A że Rada ministrów milczy, niema w tem jej winy: kazano jej zwołać posłów, więc zwołała, nie wyjaśniono celu, nie wskazano terminu przyszłego sejmu ani jego przedmiotów. Przybyli pytają nieustannie „pocóżeście nas sprowadzili? jaki przedmiot sejmu i tysiące pytań, które im w teraźniejszych okolicznościach

różne rozsiewane bajki zaostrzają ciekawość". Dni płyną, niema zmiany. „Jeszcze sejm rozpocząć się nie może, pisze 22 czerwca 1812 Łubieński, rozpacz wielu posłów bierze, którzy poodbiegali żony płaczące wśród obcego wojska, zgłodniałe dzieci, a tu przybywszy ostatnie łyżki i cukierniczki sprzedają, żeby się mieć z czego utrzymać, tu Św. Jan nadchodzi, wypuszczenie i odbieranie z dzierżaw, jednym słowem całoroczna nadzieja, nalegają na nas, czemu ich sprowadziliśmy, pytają, a tu nic *positive* odpowiedzieć nie można". Wszyscy z utęsknieniem czekają chwili otwarcia sejmu, bo wierzą, że na nim znajdą rozwiązanie męczącej sytuacyi, wyładowanie z dawna gromadzących się pragnień, że na nim zwłaszcza usłyszą owe hasło, rzucone im tym razem w imieniu cesarza.

Napoleon wstrzymuje wybuch, przeciąga okres oczekiwania, aż do chwili dojrzenia wypadków na ogólnym terenie europejskim. Nie pozwala ogłosić dekretu o udzieleniu nadzwyczajnych pełnomocnictw radzie ministrów warszawskiej, aż do rozwiązania powikłanych sto-

sunków międzynarodowych. Czyni ostatnie kroki pokojowe wysyłając do obozu rosyjskiego Narbonne'a z propozycyami pojednawczemi, a jednocześnie kończy przygotowania wojenne, posuwając siły zbrojne aż pod samą granicę rosyjską. Prosi i grozi zarazem, gotowy do wystąpienia ostatecznego, do wkroczenia na terytoryum rosyjskie i ogłoszenia konfederacyi królestwa Polskiego, do równoczesnego w jednym dniu zajęcia Litwy i podniesienia sejmu w Warszawie.

Rozumiejąc doniosłe znaczenie entuzyazmu narodowego, Napoleon do ostatniej chwili nie wypuszcza z rąk swych kierownictwa, ażeby je wreszcie oddać przedstawicielowi swemu w Warszawie, mianowanemu ambasadorem de Pradtowi. Arcybiskup mecheliński przybył z gotowemi instrukcyami, ale z dużym zakresem samodzielności. Cesarz nakreślił główne linie postępowania, wyznaczył etapy, po których należy się posuwać, lecz nie krępował swobody indywidualnej ambasadora, kazał sejm zwołać, przedstawić mu deklaracyę „europejską, a zarazem

polską“ o krzywdach, Polsce zdziałanych, ogłosić przez sejm odrodzenie królestwa, utworzyć konfederacyę, uczynić z niej ośrodek, zbierający wszystkie wysiłki narodowe, kazał ambasadorowi być we wszystkiem, lecz nigdzie nie wysuwać osoby swojej, nie angażować Francyi, a z drugiej strony — powierzał wykonanie tego planu osobistej zmyślności, inicyatywie swego przedstawiciela.

Tak pojęty sejm mógł istotnie stać się koroną całego dotychczasowego rozwoju, wyrazem rosnącego wciąż napięcia energii narodowej. Tymczasem ten, kto miał ją wyładować, nie zrozumiał, czy nie chciał zrozumieć zamiarów cesarskich, nie pojął swej roli, uląkł się wybuchu patryotyzmu polskiego, rozlewności polskiego uczucia, i nim przystąpił do zwołania, już myślał o sposobach zalimitowania sejmu.

Nadeszła wreszcie 26 czerwca, raz po raz odsuwana, uroczysta chwila zebrania reprezentacyi narodu polskiego, pod laską starego ks. Adama Czartoryskiego, niegdyś marszałka sejmu r. 1764. Wszystko odbyło się porządkiem

z góry przewidzianym, w myśl programu, ustanowionego wraz z ambasadorem. Przewidziano wszystko, nie przewidziano tylko wrażenia. Wysłuchano w skupieniu mowy Matuszewica, który, jak w r. 1791, tak i teraz wprowadzał dzieło odrodzenia narodowego, a głosem swym i wymową ujmującą podnosił znaczenie słów wypowiadanych. A kiedy padły wreszcie z ust jego zdawna utęsknione słowa: „będzie Polska, co mówię, jest Polska“, nieopisane uniesienie zapanowało w Izbie. „Nie posiadające się z radości mnóstwo patrzących płci obojga powtórzyło głośnym okrzykiem, jest już Polska, łzy radości płynęły z oczu rozrzewnionych Polaków i Polek, ściskano się, winszowano sobie, jak gdyby każdy wraz z ojczyzną z grobu powstał i nowe życie zaczynał“.

Entuzyazm rozlał się szeroką falą po całem mieście: należało go teraz ująć w ramy organizacyi, przetopić w czyn. Ruchowi trzeba było kierownictwa, a kierownictwa zabrakło w tem dziele. Nie wódz, nie dyplomata, nawet nie dostojnik prawdziwy kościoła, ambasador-księżyna

w obawie, iż Polacy posuną się za prędko, jeżeli im zostawić swobodę działania, uciął sejm, zamknął go po drugiem posiedzeniu, wysunął tylko radę konfederacyi. Zawiodły się nadzieje polskie i ostygł zapał: zbyt długie były miesiące niepokoju, zbyt krótka chwila złudnego tryumfu.

Mógł być sejm ów ostatnim ogniwem, zamknięciem w rozwoju poczucia narodowego, mógł być warunkiem ostatecznego skrystalizowania świadomości powszechnej, dążącej nieustannie poprzez lata 1809 i 1811 do takiego rozwiązania, a stał się tylko teatralnym epilogiem głębokich prawdziwych uczuć, zwichniętych ręką aktorską. — Mógł zespolić ofiarność i zorganizować wysiłki krajowe w myśl wspólnej idei, a zamieniony na radę generalną stał się tylko zbyteczną instytucyą, siedliskiem ludzi bezczynnych, urzędem, zbierającym akcesy i ogłaszającym biuletyny.

Szeroką ławą płynęło uczucie narodowe wzbierając od sejmu do sejmu: w r. 1809 połączyły się dwie służby w jedną, w r. 1811

przetopiły we wspólne nierozłączne hasło, w dążenie do zdobycia ojczyzny przez Napoleona, w r. 1812 — hasło to rzucone miało się urzeczywistnić. Tymczasem sejm zawiódł nadzieje: było to pierwsze rozczarowanie, pierwsze zwątpienie w znaczenie cesarza, a za nim prysnąć miały inne złudzenia, obnażyć istotną rzeczywistość.

Jeżeli jednak sejm r. 1812 nie zaspokoił utęsknień narodu polskiego, boć wojna, której był częścią tylko, nie miała ich ziścić, to nie znaczy, ażeby przeszedł bez głębokiego w życiu naszem znaczenia. Przeorana nieszczęściem świadomość narodu mężniała, zrastała się, dojrzewała. Wpływały na to przeliczne warunki, składały się przeróżne wypadki, nie małe jednak wśród nich zajmuje miejsce — działalność sejmów warszawskich.

II. SZKOLNICTWO.

„Mówić o staraniu, które rząd, które magistratura od niego ustanowiona podjęła w celu wychowania publicznego, jest to mówić o tem, co najmocniej publiczność narodową zajmować i co ją najczulej dotykać może, któż bowiem z obywatelów nie pokładał swego — w przyszłem ojczyzny szczęściu, kto z Polaków nie poświęcał w tych ostatnich zwłaszcza i trudnych dla niej czasach własnego i obecnego dobra słodkiej nadziei dalszej narodu pomyślności i sławy?“ tak zaczynał swoje sprawozdanie z pięcioletniego urzędowania Izby edukacyjnej, jej sekretarz Józef Lipiński, w chwili rozwiązywania tej instytucyi oświatowej, dn. 7 stycznia 1812. W kilku zdaniach zamknął istotną rolę, określił dziejowe znaczenie organizacyi, powstałej z woli komisyi rządzącej 26 stycznia 1807, powołanej

do życia samorzutnie przez społeczeństwo polskie, w myśl tradycyi Komisyi Edukacyjnej, rozwiniętej kwietniowemi tegoż roku postanowieniami w ministeryum oświecenia publicznego, i utrzymanej mimo zupełnego jej przemilczenia w konstytucyi napoleońskiej. Izba edukacyjna wyrosła z głębokiej potrzeby kraju, i żyła własnem, jakgdyby pozakonstytucyjnem życiem. Formalnie podporządkowana ministrowi spraw wewnętrznych i odeń zależna, zachowała swobodę ruchów, przysługującą, jedynie najwyższym wydziałom zarządu, utrzymywała stosunki z królem i władzami księstwa, przedstawiała własny etat, tworzyła zależne instytucye (towarzystwo elementarne). Podzielona na wydziały naukowy i administracyjny zawdzięczała swe wyjątkowe stanowisko może temu, iż na jej czele stał wojewoda, później prezes rady ministrów i stanu Stan. Potocki, a rozporządzając własnymi z mocy faktu istniejącymi organami administracyjnymi, wydziałami edukacyjnymi, oraz korzystając z działalności konstytucyjnych urzędów administracyjnych, prefektów,

podprefektów, rad departamentowych, które istniejąc równolegle wykonywały dozór nad wydziałami, — była istotnym ministeryum, zorganizowała i utrzymywała całe szkolnictwo księstwa, pokierowała jego rozwojem materyalnym i naukowym. Opierając się na stałych, choć nie wystarczających podstawach finansowych (fundusze pojezuickie i szkolne, oraz subsydya rządowe), mając własny etat wynoszący $1^{1}/_{3}$ miliona myślała o ogarnięciu całego wydziału oświaty we wspólnej hierarchii akademickiej, z senatem akademickim (po przyłączeniu Akademii krakowskiej) i szkołami technicznemi, lecz nie wydzielała się w organizacyę wyłącznie państwową. Społeczeństwu zapewniła udział w zarządzie sprawami oświaty, oparty na prawach, wprowadzający obowiązki, tworząc za wzorem pruskim organy tego udziału w dozorach szkół wyższych, oraz departamentowych, powiatowych i szczególnych.

Izbę edukacyjną zastąpiła w początku r. 1812 nowa instytucya, powołana do życia dekretem 17 grudnia 1810 dyrekcya edukacyi narodowej.

W gruncie rzeczy wraz z jej wprowadzeniem w życie nie zmieniło się nic, ani skład osobisty wydziału oświaty, ani program działania, ani zakres działalności. Zamiast instytucyi, powstałej jeszcze przed okresem ustalonego porządku konstytucyjnego, wprowadzono obecnie wydział, utworzony w sposób przez konstytucyę przewidziany, i będący co do charakteru swego bardziej do innych wydziałów dostosowany. Zasadę kolegialności zastąpiono zasadą działania indywidualnego. Artykuł 1 dekretu postanawiał, że „będzie osobny dyrektor edukacyi narodowej i przy nim dyrekcya“, złożona z sześciu członków rzeczywistych, 10 honorowych i sekretarza generalnego. Dyrekcya, podzielona na trzy sekcye: ekonomiczną, szkół wyższych, czyli naukową i szkół niższych, miała przetrwać czasy księstwa i utrzymać się za królestwa (nieco w zmienionej zresztą postaci). Nowy dyrektor, dawny prezes Izby prowadził nadal rozpoczęte dzieło, zakładał wespół z przywróconem towarzystwem do ksiąg elementarnych podwaliny pod przyszłość życia narodowego.

Nie zaniedbywano szkolnictwa średniego i wyższego, rozwijano dalej istniejące już, a za rządu pruskiego założone szkoły, budowano nowe, zreorganizowano korpusy kadeckie, szkoły rycerskie, stworzono szkołę lekarską, oraz prawa i administracyi, a po przyłączeniu Galicyi zabrano się do przywrócenia roli naukowej w zapomnieniu i kwietyzmie wegetującej wszechnicy. Nie ograniczono się do potrzeb chwili bieżącej, przewidywano i opatrywano przyszłe, zdążano do tego, „aby z czasem młodzież polska w własnym kraju te wszystkie znajdowała nauki, których nabycia w obcym szukać zniewoloną była“. Wysyłano stypendystów zagranicę na studya, szykowano przyszłych własnych profesorów, a tymczasem sprowadzano cudzoziemców.

Ale główną baczność zwrócono na podwaliny oświaty, na szkolnictwo ludowe. „Czuła Izba edukacyjna, jak głównym, jak świętym dla niej było obowiązkiem zająć się jak najtroskliwiej instrukcyą ludu, który wyrokiem wielkiego narodów prawodawcy do równości praw oby-

watelskich powrócony stać się powinien godnym i sposobnym zupełnego z dobrem dla siebie i kraju z tych praw korzystania". W ojczystej praktyce znajdowała Izba wzór, w wysiłku Komisyi edukacyjnej, i odrazu weszła na drogę, na którą nieustannie powracać będzie społeczeństwo polskie, kiedy tylko warunki polityczne mu na to pozwolą, w okresach lat przełomowych, przed wybuchem r. 1863, w czasach zmniejszonych ograniczeń 1904—1906.

Początkowo myślano oprzeć organizacyę oświaty o istniejące ogniwa urządzeń duchownych, o probostwa. Wkrótce jednak zrozumiano, że oświata ludowa nie może polegać na dobrej woli duchowieństwa, że musi posiadać własną organizacyę odrębną, na spółdziałaniu wszystkich warstw społecznych zbudowaną. Nie zamykano oczu na grożące trudności, spodziewano się obojętności włościan, i wystąpiono do walki z przeciwnościami. Izba wzięła przykłady gotowe z „towarzystw" pruskich, i w urządzeniu swym z 12 stycznia 1808 postawiła, jako zasadę naczelną, iż „żadne mia-

sto, miasteczko ani wieś nie ma zostawać bez potrzebnej dla siebie szkoły". Uderzono w strunę ofiarności publicznej, wierząc w pomyślność przedsięwzięcia, bo, jak słusznie mówił Lipiński, „obrona kraju i edukacya publiczna zawsze gotowych do czynienia najchętniejszych ofiar znajdowały Polaków".

W powołanych do życia dozorach główne miejsce zapewniono właścicielom ziemskim, ale na nich również główne włożono obowiązki materyalne. Podzielono powołanych do udziału w utrzymywaniu szkół na grupy, w zależności od wysokości wpłacanych składek, pobieranych po wsiach i w miastach. Na dziedziców włożono obowiązek wydzielania gruntów pod dom i ogród dla szkoły, oraz dostarczania niezbędnych materyałów i rzemieślników do budowy. Włościanie mieli dawać osobistą pracę, przy zwózce i budowie szkoły, oraz zająć się wewnętrznem jej urządzeniem. Skarb udzielał zasiłku w drzewie z lasów narodowych tylko wyjątkowo, tam jedynie, gdzie nie było lasów prywatnych. Rozpoczęte przez Izbę dzieło znalazło

przychylne wśród wielu właścicieli ziemskich przyjęcie, obudziło lud wiejski z obojętności. „Wiele gromad i gminów chętnie przyjęły ustawę, wiele dobrowolne między sobą ustanowiwszy opłaty wniosły prośbę o nadesłanie zdatnych nauczycielów“. Nie wyłączała Izba edukacyjna żydów, których „młodzież gdzie niegdzie wspólne“ brała nauki. Zjednoczyła we wspólnym wysiłku wszystkie grupy, obudziła i zorganizowała działalność społeczną, użyła tej samodzielności dla uprawy leżącej dotąd odłogiem niwy.

Na ziemiach zaboru pruskiego zastała Izba edukacyjna prócz szkółek kolonistów (około 600) wszystkiego szkół ludowych 147. W zaborze austryackim było stokroć gorzej. „Żadnej w tym rodzaju (szkoły) Izba edukacyjna nie znalazła; w miastach tylko znaczniejszych, początkowe (a normalnemi zwane) podniósł (rząd austryacki) szkoły, które w całym tym odzyskanym kraju liczby czterdziestu kilku nie przechodzą“.

Szkoły wzrastały nieustannie i powstawały

jakgdyby według planu, zapełniając brakujące luki, przybywając w większej ilości tam zwłaszcza, gdzie poprzednio ich było najmniej.

W chwili zdawania swych czynności dyrekcyi edukacyi, Izba z dumą mogła wskazać na cyfry: do otrzymanych w części dawnej księstwa dodała liczbę trzy przeszło razy większą, około 500 szkół nowych.

Mimo klęsk zewnętrznych, mimo niepowodzeń wojennych i nieustannego wyciągania sił męskich, co najlepszych z kraju, nie przestaje rosnąć ilość szkół ludowych w księstwie. Instynkt samozachowawczy narodu nie pozwala mu ustawać w tej pracy. Jeżeli teraz nie przybywa szkół tych tak wiele i tak prędko, jak przed rokiem 1812, ich przyrost stały świadczy niezbicie o niezmiennym kierunku raz obranej drogi. Przekazując swą dyrekcyę tworzącemu się królestwu księstwo pozostawiło mu w spuściźnie półtora blisko tysiąca szkół ludowych, i około 40000 uczniów w tych szkołach*), go-

*) Według raportu z dn. 22.VII. 1814, podanego przez Konica, było w księstwie w r. 1812 — 1250 szkółek po-

towe kadry przyszłych obywateli, którzy będą mieli dość sił, ażeby w następnym okresie pokojowym podnieść ojczyznę pod względem materyalnym, stworzyć w niej wielki warsztat dobrobytu ekonomicznego, przyśpieszyć rozwój gospodarstwa narodowego, pozostawiło mu także w praktyce potwierdzoną tradycyę i gotowy typ działalności.

czątkowych, w r. 1813 niespełna 1000 szkół i 15000 uczniów, w r. 1814 — 1489 szkół i 44670 uczniów. Według raportu Seredyńskiego było w r. 1814 — 1491 szkół i 38.845 uczniów, ogółem w całem księstwie 1631 szkół i 49.358 uczniów. Według „Tabelli szkół i instytutów i w nich nauczycieli i uczniów w X. W.“, było ogółem szkół 1629, nauczycieli 2012, uczniów 54.424.

III. WOJNA.

Wśród czynników rozwoju społeczeństw ludzkich miejsce szczególne zajmuje wojna. Niszczy i buduje równocześnie, burzy istniejący dorobek i tworzy kulturę nową, rozszczepia i zespala, dwojaką odgrywając rolę (nawet jeżeli rozpatrywać ją ze stanowiska jednej ze stron walczących). Wyrasta z niedoli wojujących, żyje wyciskanymi z kraju środkami, wyciąga co najlepsze, co najmocniejsze siły społeczeństwa, uboży przemysł i rolnictwo lub je zabija, powstrzymuje handel lub zmienia jego łożysko, zawiesza twórczość kulturalną (inter arma silent musae), dezorganizuje normalny bieg życia, tworząc jakiś stan nadzwyczajny. Z tej nadzwyczajności wynika jej wielkie znaczenie dziejowe: wojna uzależnia cały byt organizmu narodowego (wzgl. państwowego) od rozwią-

zania jednego zagadnienia, jednego splotu wypadków, wszystkie cele i cele wszystkich wiąże w jednym, na jednym momencie zatrzymuje myśl całego społeczeństwa, w czasach normalnych podzielonego na części o życiu cząstkowem, warstwy, stany, klasy. Wojna przytłumia interesy szczegółowe, podporządkowuje je całkowicie ogólnemu, dusi dążenia odśrodkowe, łączy je we wspólnym jednym wysiłku dośrodkowym, zabija odrębności, budując całość psychiczną jednolitą. W poszumie zatargu zewnętrznego nikną rozgwary rozbieżnych dążności wewnętrznych. Moment w dziejach wyjątkowy, powstający zrzadka, lecz powtarzający się nieustannie, jako czynnik stały, wojna zbiera znagła wszystkie istniejące w społeczeństwach pierwiastki łączności, podnosi je do zasady podstawowej, czyni z nich hasło najwyższe, naczelne, sprowadza doń, jako do źródła wszelkiego dalszego istnienia, wszystkie inne hasła, jako przemijające. Burząc chwilowo korzyści materyalne tworzy jedność, wartość moralną, z której po wojnie powstają wartości dalsze

natury już czysto materyalnej. Jeżeli w narodzie nie było pierwiastku jedności, to musi on powstać w wojnie, — lub naród taki przestaje być narodem; jeżeli zaś istniał przedtem, to się w ogniu bojowym hartuje i tężeje.

Uwagi powyższe dotyczą przedewszystkiem wojny narodowej, obronnej, której najczystszą formą i najdoskonalszym wyrazem były wojny francuskie rewolucyjne. Wojska Francyi powstające w imię obrony granic od najazdu koalicyi, złożone z dzieci ludu, idące w takt pieśni rewolucyjnej, za hasłem: „*Vive la nation*“, walczące o zagrożoną jej nietykalność były przeniknięte nawskróś świadomością znaczenia służby, która na nie spadała. Reprezentujące na polu walki cały naród, urzeczywistniające w czynie, w boju hasła, które padały z mównicy parlamentarnej i przybierały w Izbie kształt formuł prawnych, armie francuskie tworzyły w wojnach, które Francya musiała toczyć naprzód w obronie własnej, a z czasem w kolei wypadków, przenosi daleko po za granice ojczyste, kuły w potokach przelanej krwi wła-

snej i obcej najsprawniejsze narzędzie jednolitości narodowej. W wojnie naród francuski stał się narodem *par excellence*, *„la grande nation“*, siłą prawie żywiołową, która miała ujarzmić nieomal całą Europę ówczesną. Biorąc w swoje ręce władzę nad wojskami rzeczypospolitej, nadając im coraz bardziej charakter czysto militarny, prowadzący nieustanne z Europą wojny Napoleon nie przestaje wojnom tym nadawać charakteru narodowego. Roznosząc wpływy francuskie, występując w imię haseł imperialistycznych, Napoleon-cesarz porusza te same motywy, które prowadziły hufce rewolucyjne, powraca stale do momentu głęboko narodowego, do pojęcia walki w obronie ojczyzny. Jeno, że pojęcie to rozrosło się co niemiara: Francuz widział teraz ojczyznę wszędzie tam, gdzie padały promienie sławy, gdzie dochodziły orły napoleońskie. „Istnienie Francuza — mówił jeden z ówczesnych sług Napoleona — nie zamykało się już więcej wyłącznie w granicach jego ogniska domowego. Mieliśmy wtedy ojczyznę wędrowną i ci z nas, którzy byli związ-

zani z owym pochodem zwycięskim w krajach zdobytych, powracali do Francyi przynosząc trochę żołnierskiego posłuszeństwa. Olśniona tryumfami tymi masa narodu, podzielała ów szał wojskowy i w tem znajdowała pociechę, iż służyła władcy, który dawał rozkazy Europie całej, którego pochlebcami byli królowie, a dworzanami cesarze. Nie widzieliśmy niewoli, bo zasłaniało ją przed oczyma naszemi to wszystko, co najbardziej czaruje ludy, czyny wielkie, projekty olbrzymie, rezultaty nadzwyczajne, władza nad całym światem".

Okres „czynów wielkich" i „projektów olbrzymich" był czasem ostatecznego zcalania się państw, stopniowego zespalania narodów europejskich. Istniejące w narodach pierwiastki żywotności i jedności — w odpowiedniej atmosferze zewnętrznej — rosną powoli w znaczenie, dojrzewają nawet wśród klęsk i mimo klęski. W jednych potężnieją w sprzeczności, w walce z Napoleonem, w innych mniej licznych — pod jego wodzą, w innych wreszcie w najściślejszym z nim związku. Te ostatnie — wyjątki

nieliczne — na południu Włosi, na północy Polacy widzą w sztandarach cesarza sztandary własne, w wojnach Napoleona wojny o swoje dobro najwyższe. Ta sama myśl przyświecała im, kiedy biegli do szeregów rewolucyjnych Francyi, kiedy służyli w wojsku konsularnem i cesarskiem, kiedy walczyli w Europie i Ameryce, w obronie własnych granic lub posyłani przeciwko Hiszpanom. Wierzyli we wspólność celu, w łączność interesów, wierzyli potem w Napoleona.

„Wielka jest, pisał 18 czerwca 1810 Czernyszew, liczba Polaków w służbie Francyi nie tylko w ułanach gwardyi i w legiach polskich, lecz także w pułkach francuskich. Starałem się, nie dając się poznać, rozmawiać z kilkoma z nich, słyszałem, jak mówili głośno, iż spodziewają się, że niezadługo Polska będzie przywrócona na dawnej stopie. Zgadzając się nawet z tem, że mieszkańcy księstwa warszawskiego pod obecnymi rządami są o wiele bardziej nieszczęśliwi, niż pod władzą Prusaków i Austryjaków, widzą, zdaje się, całe swe szczęście

w całkowitem zjednoczeniu ojczyzny, bez względu na to, jakim być ma jej los". Dążenie do odbudowania ojczyzny, oto wytyczna całej polityki polskiej, sformułowana w ten sposób przez żołnierza polskiego.

Dążenie to było „ideą", podstawą moralną owej nieustającej wojny, prowadzonej przez Napoleona siłami warszawskiemi. Na przestrzeni kilku lat swego bytu księstwo warszawskie było terenem 4 wojen: w r. 1806-7 z Prusami i Rosyą, w r. 1809 z Rosyą przeciwko Austryi, w r. 1812 z Austryą i Prusami przeciwko Rosyi, w r. 1813 z Napoleonem samym przeciwko całej Europie. Mimo pozornych kilkunastu miesięcy przerwy w tych walkach wojska warszawskie nie zaznały ani chwili wytchnienia. Odrywane od ziemi ojczystej, posyłane do dalekiej Hiszpanii po sztukę wojenną i wyrobienie bojowe, po bohaterstwo, lecz także na gwałty i zdziczenie legie i pułki warszawskie dokonywały tam cudów męstwa pod okiem cesarza i jego zastępców, w nieustannej służbie od utworzenia księstwa aż do przygotowań wojennych wyprawy

na Rosyę. Jeżeli pamiętać będziemy nadto o udziale wojsk naszych w kampanii r. 1814, w obronie zagrożonego bytu Francyi od najazdu nowego koalicyi, to dopiero wtedy otrzymamy całkowity i prawdziwy obraz wojennych wysiłków księstwa. Był w tem stały, nalężony trud narodowy odradzającego się społeczeństwa. Pobudzał go z zewnątrz Napoleon, kształtował i poruszał nim, łamał i dzielił, kierował dowolnie, lecz nie wymuszał nigdy, nie postępował, jak gdzieindziej, bo zbyteczny był wszelki przymus. Wojska polskie szły ochoczo do boju, ludność śpieszyła pod sztandary narodowe, kraj wynędzniały nie szczędził środków. Jeżeli nawet nie przestawano dopominać się w Paryżu o pomoc, domagać zasiłków, wołać o ratunek, to jedynie i tylko mówiono o pomocy pieniężnej. Etat wojskowy był w budżecie księstwa punktem nietykalnym, wojsko chlubą wszystkich warstw społecznych (zwłaszcza ludu), wojna powszechnym życzeniem. „Inne narody Europy, pisał Bignon, błogosławiły przerwie, która im pozwalała odpocząć w wytchnieniu. Dla księstwa je-

dnak odpoczynek ten był tylko przedłużeniem bytu dwuznacznego i wątpliwego, z którego wyjściem jedynie możliwem była wojna. Wszyscy byli zmęczeni pokojem; w przypuszczalnych wynikach walki blizkiej każda namiętność, szlachetna czy też osobista, spodziewała się znaleść zaspokojenie. Wszyscy spodziewali się ojczyzny, wojskowi sławy, ludzie ambitni powiększenia potęgi dla państwa i godności dla siebie, obywatele ziemscy — łatwiejszego zbytu, kobiety dworu świetnego i powrócenia dawnej ich władzy w towarzystwie. Chłop nawet, biorąc fuzyę, pokazywał się godnym nowej wolności, słowo ojczyzna było nieustannie na jego ustach, jak i w sercu jego".

Wojna dla księstwa przychodziła z zewnątrz, Polacy, choć zamieszani w zatarg, nie byli zatargu tego stroną czynną, a jednak wojna nie była dla nas rzeczą zewnętrzną, była bowiem nakazem wewnętrznym, rozwiązaniem trawiącej naród energii, żyjącej w nim woli do czynu, woli nieprzerwanej, ciągłej, celowej — najwyższym napięciem.

Do komunałów prawie należało zdanie o męstwie i bitności polskiej, ale także o braku stałości i zapalności przemijającej Polaków. Ogłoszone z rozkazu Napoleona pisma Rulhiere'a umocniły jeszcze ten pogląd, choć był on w oczywistej sprzeczności z prawdą życia ówczesnego. Występowało to na jaw przedewszystkiem w stosunkach wojennych. Wojna była nie tylko trudem stałym młodego księstwa, była nadto formą, w której z przedziwną jakąś konsekwencyą wyrażała się nieznużona żywotność narodu. Zaciągnięci z własnej woli lub następnie z mocy faktu pod sztandary republikańskie i napoleońskie poszli Polacy w służbę wierną, bezwzględną, w posłuszeństwo ślepe, lecz nie jak najemni żołdacy, nie dla korzyści materyalnej, nie dla sławy nawet. Pozbawieni wolności — na rozkaz wodzów — tłumili wybuchy oburzenia ludów ujarzmionych, do głębi duszy katolicy zatykali na pagórkach Rzymu sztandary świeckie i antyreligijne, bez własnego ogniska domowego, bez ojczyzny i nieustannie do niej dążący stali się — i tu tkwiła najgłęb-

sza nasza tragedya — narzędziem, duszącem dążenia niepodległościowe gdzieindziej. Zapominali o sobie, bo prowadziła ich myśl zasadnicza: „naród, którego okoliczności, a nie spodlenie wtrąciły do niewoli, musi przyjąć za elementarną podstawę swej dyplomacyi zwycięstwo“.

Uczyli się porządku, hartowali w wytrwaniu i dyscyplinie, konsekwentni w posłuszeństwie byli także konsekwentni w męstwie. Nie była przejściowym tylko wybuchem ponad miarę rozpalonego zapału szaleńców — Samosierra, nie była nawet chwilą wyjątkową na terenie hiszpańskim: równe jej, choć nie zawsze zwycięskie dowody odwagi „piekielnej“ pamiętają Saragossa, przeprawa przez Tago, wąwozy w Sierra Morena, Fuengirola. Była znakiem najświetniejszym, najgłośniejszym, choć była tylko ogniwem w długim łańcuchu wysiłków bohaterskich, zaczynającym się na równinach i w twierdzach włoskich, ciągnącym poprzez Niemcy południowe, Prusy, Polskę, Austryę aż po Moskwę. Nie brak w szeregu tym klęsk obok zwycięstw,

a jednak te i tamte w równym stopniu zawierają akty świetne męstwa, nieustraszoności i wytrzymałości konsekwentnej. Kiedy w r. 1812 w. armia wracała naga, w rozsypce, w bezładzie, kiedy rozpadła się na części rozpierzchłe i kiedy każdy myślał jedynie o sobie, kiedy na całym obszarze ziemi ruskiej i litewskiej, zasypanej trupami, zbroczonej krwią, zbrakło dyscypliny, „porządek“ żył jeszcze tylko w szeregach polskich. Nauczyli się od obcych, przeszli ich w tej sztuce i wytrzymali czasy najcięższe.

I polskie wojska w odwrocie z pod Moskwy ucierpiały nie mniej, jak inne oddziały armii zjednoczonej, a jednak one jedne potrafiły aż do Smoleńska zachować w komplecie artyleryę pułkową i dywizyjną. Zachowały je dzięki dbałości o konie, specyalnemu ich podkuciu, znajomości klimatu, dzięki zwłaszcza osobistemu wytrwaniu swemu. W ostatnim dopiero okresie musieli Polacy poświęcać jeden po drugim, wszystkie kiesony, lecz mimo wszystko utrzymali armaty. Nie było ich wiele, zresztą,

polski bowiem korpus musiał przeszło 30 armat i 300 koni ustąpić korpusom innym, które nie umiały uratować artyleryi własnej.

28 grudnia 1812 do Warszawy powrócił pierwszy oddział, uformowany z niedobitków 10 pułków piechoty, pięciu kawaleryi i dwuch artyleryi, które niegdyś tworzyły piąty korpus wielkiej armii. Liczył 4 generałów, 120 oficerów, 220 żołnierzy, wiele kalek, większość w łachmanach. Przynosił ze sobą orły: nie zbrakło ani jednej „kukułki", owych symbolów organizacyjności i dyscypliny, znaków sławy. Za oddziałem przybyły armaty nietknięte. Przyjmował je u stóp pałacu pod Blachą, ranny wódz naczelny. „W odezwie, którą dziś do waszej podaję wiadomości, mówił ks. Józef, zbierając nadciągające zewsząd siły polskie, niosę wam najchlubniejszą, jedyną, polskich rycerzy jedynie godną nagrodę: głos wdzięcznej ojczyzny za zapewnioną na zawsze krwią waszą, imienia Polaków sławę". I dodawał: „raz jeszcze okażecie światu, że Polak jak dla ojczyzny się rodzi, tak zawsze dla niej gotów jest umierać".

Wojna była koniecznem dopełnieniem bytowego zagadnienia księstwa, była czynem niezbędnym, przynosiła w sobie tragiczną jakąś konsekwencyę. To nie desperacya, ani zewnątrz wypadkami przyniesiona konsekwencya, lecz logika wewnętrzna, bezwzględna, dziejowa zaprowadziła wojska nasze na pola Saksonii, nad brzegi Elstery. Wojna była naczelnem zagadnieniem księstwa: powstało ono z wojny, w wojnie krzepło i w wojnie tylko mogło znaleść rozwiązanie swych potrzeb i drogę do dalszego rozwoju. Żyło, jak wszystkie inne państwa, organizowało się według form nadanych lub z dawnych wzorów wziętych, było ustrojem, podobnym do tylu innych przejściowych formacyj doby napoleońskiej, lecz jako takie było tylko warszawskiem. Polskim ze stroju i z ducha i z imienia zwłaszcza był korpus, kontyngens księstwa warszawskiego. Był on przedstawicielem całej Polski, widomym znakiem wspólnego wszystkim dążenia, symbolem pragnienia, żyjącego we wszystkich dzielnicach i zapowiedzią jego ziszczenia. Rozumiał to do-

skonale Napoleon. I dlatego pragnąc zapewnić sobie przywiązanie wszystkich Polaków, zapał warszawian i sympatye Litwinów, nadaje wojskom polskim nazwę znamienną. „Nazwanie wojska naszego polskiem — notuje Niemcewicz — z czem dotąd najbardziej strzeżono się, wielką w publiczności sprawiło radość, takie jest przywiązanie narodu do ojczystego imienia“! I dlatego również nie chcąc utracić ostatecznie możliwości porozumienia z Aleksandrem, bojąc się zbyt wyraźnego wysunięcia imienia polskiego roztapia korpus polski w wojskach francuskich, części jego wciela do innych korpusów, jądro pod władzą ks. Józefa oddaje pod rozkazy francuskie.

Ze wszystkich urządzeń księstwa wojsko warszawskie zawsze najmocniej i najwyraźniej przedstawiało Polskę całą. Rola jego staje się tem jaśniejszą, odkąd w jego ręce przechodzi już nie formalna, nie pozorna, lecz rzeczywista reprezentacya księstwa. Na początku r. 1813, kiedy nie stało już więcej księstwa, kiedy na ziemiach jego, zalanych wojskami rosyjskiemi,

wznoszono z rozkazu ces. Aleksandra rząd tymczasowy, a kiedy poza nim wojna trwać nie przestawała, wojsko warszawskie, reorganizowane wysiłkiem ks. Józefa, staje się wyłącznym przedstawicielem i księstwa i Polski.

Tę jego rolę rozumieją doskonale wszystkie walczące ze sobą strony, Napoleon i jego wrogowie, jawni i ukryci, obecni i przyszli sojusznicy Rosyi. Zaczyna się między nimi walka o tę siłę, moralną raczej, niż faktyczną, która żyć nie przestaje, dopóki istnieje odrębne wojsko polskie. Rosną zabiegi o omotanie wodza, o związanie wojska, o rozprzężenie jego ducha, o zdobycie go, dla którejkolwiek ze stron wojujących. Ścierają się dwa główne prądy — francuski i rosyjski, a obok tego pod spodem idą dwa nurty — austryacki i pruski. I nie tyle nawet o przechylenie się faktyczne szło stronom, nie tyle o względy militarne, choć i one grały rolę poważną, ile o zwycięstwo moralne. Nie darmo Czartoryski zaklina Aleksandra, aby nie wypuszczał z rąk swoich korzyści faktycznych, aby przez powolność, brak

zdecydowania, niedostateczne gwarancye nic popchnął w objęcia Napoleona tego jądra siły i przedstawicielstwa narodowego (ce noyau de la force et de la représentation nationale), jakiem było wojsko pod rozkazami ks. Józefa.

Mężowie stanu, politycy polscy mogli, musieli nawet rozglądać się w sytuacyi, wybierać tego, kto może dać rękojmie pewniejsze, przechylać się na jego stronę. Przed wojskiem polskiem leżała jedyna droga, nie tylko droga honoru, na którego straży stał książę Józef, nie tylko droga wierności wodzowi naczelnemu, lecz przedewszystkiem droga nakazana przez całą tradycyę porozbiorową. Przyniesiona z Włoch, umocniona za czasów księstwa, uświęcona ostatecznie w r. 1812 służba wymagała ślepego wytrwania na posterunku, żądała bezwzględnego posłuszeństwa „porządkowi" wojskowemu. Teraz decyzya narzucała się sama, wbrew rachunkom, opartym o przewidywania na bliską metę, była logicznem zamknięciem całego duchowego rozwoju wojska warszawskiego. Korpus polski z żalem opuszczał ziemię ojczystą,

szedł jednak mężnie na nową tułaczkę, mocny przeświadczeniem o słuszności swojej sprawy. Nie było w nim wahań, nie było ich jeszcze. Wahania przyjść miały później po klęskach jesiennych, po katastrofie lipskiej, która zabrała bohaterskiego wodza. Wtedy zaczęły się dymisye. Odpadła część wojska mniej pewna, część wyginęła wśrod bojów nieustannych: ci, co pozostali, nieliczni, lecz pewni mieli wytrwać do końca, przejść przez bitwy na terenie francuskim, doczekać się kapitulacyi Paryża.

Wytrwałość „w zasadach honoru, który się lęka nawet cienia pozornego uszczerbku", „prawe postępowanie", będące najlepszą rękojmią wartości, waleczność, wszystko to sprawiło, że nieliczne pozostałe z wojsk polskich pułki traktowano, jak siłę istotną, jak rzeczywistą reprezentacyę nieistniejącego już państwa. Napoleon w ostatniej jeszcze chwili oddawał sprawiedliwość wierności członków wojska warszawskiego i zasłudze, której świadkami były pola tylu bitew. Aleksander widział w nich „naród odważny", pamiętał tylko o „brawurze" i „gorliwo-

ści", zapewniał powrót do księstwa na warunkach, godnych ludzi mężnych, zapewniał zachowanie księstwa samego. A konwencya ostateczna, która imieniem państw koalicyjnych określała los jednej ze stron walczących, nie zapomniała także o najwierniejszych sprzymierzeńcach upadłego cesarza. Art. 19 tej konwencyi głosił: „Wojska polskie wszelkiej broni, które są na służbie Francyi, będą miały wolność powrotu do siebie, zachowując broń i bagaże, jako dowód swej pełnej honoru służby (témoignage de leurs services honorables). Oficerowie, podoficerowie i żołnierze zachowują dekoracye, im udzielone, i pensye, przywiązane do tych dekoracyj".

Zwycięskie państwa Europy nie odmówiły wojskom księstwa jedynego godnego ich miana, nie odebrały nazwy, w krwi zdobytej, uznały pośrednio ich ponad lokalne, ponad warszawskie, stanowisko ogólno narodowe. Był to hołd złożony wytrwałości, było coś więcej nadto: wbrew traktatom, które wymazały imię Polski, postawiona przez Napoleona na porządku dzien-

nym Europy kwestya nasza powracała teraz za przyzwoleniem państw rozbiorowych, jako kwestya wyraźnie polska. Powracała znowu, dzięki zasłudze, krwawemu trudowi wojsk polskich, odradzała się, jako zagadnienie, którego rozwiązanie w formie kompromisowej okrojonego królestwa Polskiego — miało wyjść z długotrwałych obrad kongresu wiedeńskiego.

ZAMKNIĘCIE.

Minęły czasy cesarstwa, rozpadło się państwo Napoleona, sam on znikł oddawna, lecz nie zmienił się stosunek do niego narodu polskiego. Osoba jego po śmierci, jak i za życia, nie przestawała być przedmiotem gorącego umiłowania jednych i namiętnej nienawiści drugich. Serdeczne nici, łączące sympatye narodu z cesarzem, wiązały się mocniej, krzepły: powstawała osobna własna nasza o nim legenda. Kiedy szła w świat ukuta na św. Helenie, a rozrzucona przez bonapartystów legenda oficyalna, żyła swem życiem odrębnem legenda polska, często nieuchwytna, rozpływająca się nieraz w ogólnej atmosferze, to znów płonąca mocniejszym blaskiem, żyła w poezyi polskiej, żyła w powieści, a szczytowym jej momentem był Mickiewicz. Mijały lata,

zacierało się wspomnienie, legenda nowe przybierała kształty. Rzecki — bonapartysta, walczący w Hiszpanii, Cedro, i tylu innych oto — nowe odbicia tkwiących głęboko w narodzie ukochań, odzwierciadlenie żywej jeszcze legendy napoleońskiej. Dzisiaj nawet po stu latach przeszło potrafi ona wypływając wśród badań naukowych, roznamiętniać, rozgrzewać ludzi na pozór zimnych, dzielić na obozy wielbicieli i wrogów CESARZA.

Czy słuszna jest ta legenda i gdzie szukać należy źródeł owego trwałego wpływu, nie słabnącego uroku wielkiej postaci? staraliśmy się odpowiedzieć na pytania te całym powyższym wykładem. Dla nas bowiem obojętną jest rzeczą, jakim był osobisty stosunek cesarza do Polski i Polaków, czy pragnął odbudowania rzeczypospolitej, jaki posiadały charakter jego plany, czy można dopatrzeć się w nich szczerości, czy korzystną była służba francuska i tyle innych pytań, które mogą powstawać przed badaczem owych czasów. Są to wszystko zagadnienia ciekawe, psychologicznie interesujące,

ważne ze stanowiska posunięć i pomysłów dyplomatycznych, lecz dla naszego zagadnienia bez znaczenia żadnego. Legenda wyrosła nie na tym gruncie, nie ze stosunku cesarza do Polski, choć się tym momentem przedewszystkiem i nieustannie zajmuje, powstała, jako późniejsze w świadomości narodowej odbicie krótkiego okresu walk i nadziei, zamknęła w formule, sprowadzącej wszystko do osoby Napoleona, znaczenie w życiu naszem jego czasów.

Samo życie cesarza, będące ucieleśnieniem niemożliwości, ziszczeniem nieziszczalnego, uderzać musiało świadomość naszą i wydawać się jej jakimś cudem. Powstały z nędzy w okresie beznadziejnej niedoli i ucisku, Bonaparte przełamał wszystkie zapory, zdobył najwyższe godności we Francyi i w Europie, uznany przez najstarsze monarchie, które przedtem ujarzmił, on syn i przedstawiciel rewolucyi, wyciągnął rękę po córę cezarów, ażeby ulegitymować swój tron parweniuszowski, rozciągnął władzę nad całym zachodem Europy, mierzył wyżej,

dążył do postawienia władzy swej nad wszystkiemi tronami, do zbudowania jednej monarchii ogólno-europejskiej. Wznosił się na szczyty, na których urywa się myśl najtęższa, marzeniom swym stopniowo dawał kształty rzeczywiste: myśli stawały się czynami, za którymi szło powodzenie. Nieuchwytne, niebywałe, napozór niemożliwe stawało się rzeczywistością materyalną. W promieniach tego życia nie było rzeczy niemożliwych, w świetle takiego procesu wszelka napozór najbardziej beznadziejna myśl wydawać się mogła możliwą i ziszczalną: rodziła się więc wiara w moc siły wewnętrznej, przezwyciężającej wszelkie wrogie warunki zewnętrzne. Tu tkwiła główna, najpierwsza podstawa łączności. Dla narodu, który w ciągu stulecia całego przechodził jeno od nieszczęść do katastrof i mimo to rwał się do życia, który mimo klęski nieustanne nie przestał żyć i nie zatracił wiary w odrodzenie własne, którego hasłem podstawowem stać się mogło: *contra spem spero*, dla takiego narodu cudowne dzieje

korsykańskiego szlachcica stać się musiały jedną z najbardziej krzepiących opowieści.

W życiu tem było coś więcej jeszcze. Nieustannie spotykający Polaków, posuwając się na wschód zdobywca od r. 1805 wszedł na drogę, która prowadzić miała przez Polskę. Odtąd losy jego wiążą się najściślej z losami Polski, sprawa zaś polska, choć początkowo tylko narzędzie w jego ręku, miała w jego polityce zająć miejsce doniosłe i decydować o jej przyszłości. Jako zagadnienie, nie schodzi ona od upadku rzeczypospolitej z myśli gabinetów europejskich, nie przestaje w polityce ich zajmować miejsca ważnego, choć nie widoczna ukryta szeregiem całym innych spraw bieżących. Dopiero teraz z mocy wypadków, których jednym z najsilniejszych czynników jest cesarz Francuzów, postawiona na porządku dziennym, wysunięta niezadługo na plan pierwszy staje się punktem węzłowym całej polityki międzynarodowej. Dla nas obojętną jest rzeczą, czy stało się tak z woli cesarza, z jego dla nas życzliwości szczególnej, czy było to skut-

kiem zespołu warunków dziejowych odeń niezależnych. Ważne jest to, że w ciszy, która miała pokryć na zawsze imię polskie, dokonała się przerwa, że w ciągłości milczenia rozwarła się przepaść. Biegnące lata dawności zostały przerwane nagłym protestem. W nim głos zabrało także społeczeństwo polskie, w nim mocno, stanowczo zaznaczyła się żywotność narodu polskiego. Że się tak jednak stać mogło, była w tem wielka część dzieła cesarskiego: zwycięstwa Napoleona, jego nieprzeparty pochód na wschód zdruzgotały łańcuchy ciążące części Polski i umożliwiły wyładowanie jej energii.

Czasy cesarstwa przyniosły nadto Europie nową zupełnie erę, były dla niej okresem walk potężnych. Pokierowana ręką Napoleona, spotężniała w czasie rewolucyi energia narodu francuskiego żywiołowym swym impetem zniszczyła dotychczasowe formy państwowe Europy. Przed jednostkami silnemi, o wielkich temperamentach i dalekich celach, otwierały się niesłychane perspektywy, rodziła się dla nich możność roz-

winięcia w całej pełni sił swoich. Europa staje się jednym wielkim pobojowiskiem, placem turniejowym, gdzie walczą ze sobą nie tylko sztuka militarna, talenty strategiczne, wyższe zdolności bojowe, lecz także sprawność, dzielność, waleczność osobista. Indywidualności i narody — mimo ucisku — znalazły się w warunkach, umożliwiających objawienie posiadanej energii, a wśród narodów jedno z najpocześniejszych miejsc zająć miała Polska. Powstają bohaterzy, w boju kształtują się wodzowie.

Istnieją w życiu ludzkiem chwile wybuchów szalonych, entuzyazmu, zapału, przechodzącego w czyn bohaterstwa. Chwile wysiłków wielkich są jednak zazwyczaj rzadkie, skutki najczęściej nie odpowiadają włożonym w czyn wysiłkom, a jednak chwile te pozostają w świadomości na zawsze, jako momenty świetlane, do których myśl powraca z upodobaniem, do których powraca zwłaszcza w czasach zwątpienia i nieszczęścia. W wspomnieniu porywu, co minął bezpowrotnie, człowiek szuka zapomnienia i wytchnienia.

Chwile takie zdarzają się w życiu jednostek, zdarzają się także w życiu narodów. Miniony okres bohaterskich wysiłków — jak owa chwila entuzyazmu w życiu indywidualnem — stał się wspomnieniem tem droższem, iż energia narodowa, rozlewająca się za Napoleona szeroką falą, została wciśnięta w wąskie koryto i opanowana z zewnątrz. Myśl narodowa musiała powracać do niego często, a we wspomnieniu Napoleon, kierownik minionej burzy dziejowej, rósł do rozmiarów niebywałych, w sobieześrodkowywał wszystkie nici działania, na sobie zbierał całe uczucie narodu. Nie za to naród polski sercem wspominał cesarza, że pragnął on rzekomo odbudowania Polski, lecz zato przedewszystkiem, że w szarem i smutnem paśmie dni, które składają na dzieje nasze w wieku XIX, czasy cesarstwa są świetlaną przerwą, jasnem wspomnieniem własnego bohaterstwa.

Takie są źródła legendy polskiej o cesarzu.

Prócz legendowego nie mniej ważne w życiu polskiem jest znaczenie faktyczne okresu napoleońskiego. Jeno pod tym względem sfera

wpływu, jest bardziej ograniczona, zacieśniona tylko do terytoryum późniejszego królestwa Polskiego.

W tej sferze rola cesarza nie była bierna jedynie, jak w dziedzinie kształtowania się świadomości zbiorowej, była także i przedewszystkiem czynna. Napoleon tworzył dane zjawiska, w całem zrozumieniu ich doniosłości dla rozwoju naszego, tworzył je nie mimowiednie, lecz rozmyślnie i celowo. Potężnie związał księstwo z zachodem europejskim, powracając do tradycyi przeszłości sprzęgał losy rozwoju wewnętrznego ułamkowego księstwa z losami rozwoju zachodu, opierał znowu o podstawy trwałe chwiejące się pod naciskiem wschodu fundamenty kultury łacińskiej w Polsce. Pamiętał o tem nie tylko w interesie przemijającej polityki chwili, ale także czyniąc zadość swym zasądom prawnopolitycznym. Na straży tej łączności postawił wspólne dla całego łacińskiego świata prawo, kodeks Napoleona, który w następnych pokoleniach miał stać się jedyną podstawą prawną odrębności naszego

kraju. Wprowadził nowe zasady społeczne i administracyjne, opierał cały ustrój o wyższą zasadę legalności, zakładał podwaliny prawne urządzeń, które mogły stać się pierwiastkami utrwalenia istotnych sił narodu. Odkąd w stworzone w okresie Napoleona formy prawne, odkąd w urządzenia, które z nich w dalszym ciągu rozwijać się musiały, wprowadzoną zostanie nowa treść ekonomiczno-społeczna, odkąd twórczość następnego pokolenia działaczów z Lubeckim na czele będzie skierowana na wypełnienie konkretną żywą materyą społeczną odziedziczonych tych ram formalnych, zakładały się mocne podstawy wytrwania. Ale ten drugi okres życia, okres twórczości gospodarczej, mógł przyjść dopiero po usunięciu wszelkich przeszkód, po formalnem wyrównaniu społeczeństwa, po prawnem wyzwoleniu jednostki, po kodeksowem określeniu form gospodarki przemysłowej, z pochodzenia swego mieszczańskiej. Świetny rozkwit przemysłu, wzrost w tak krótkim czasie gospodarki Królestwa stawał się możliwy dzięki tkwiącej w na-

rodzie energii, niezaspokojonej, a w czasach pokoju skierowanej ku twórczości wewnętrznej, ale był możliwy na tle sprzyjających odmian w układzie społecznym. Odmiany te, konkretny rezultat wprowadzonego w życie ustawodawstwa napoleońskiego, wiązały społeczeństwo polskie lat pokongresowych i późniejszych z okresem burzy i przewrotu, haseł rewolucyi i norm cesarstwa. Drogą pośrednią, w sposobie napozór pokojowym dokonał się przewrót zasadniczy w urządzeniach społeczno-prawnych, a do tego przewrotu niezadługo dostosowała się treść konkretna. Społeczeństwo w prędszym czasie i bez wstrząśnień wewnętrznych doszło do stanu, który poprzednio nakreśliła mu ustawa, jako normy obowiązujące — w zasadzie, który mu wskazała, jako cel, wytknęła, jako drogę postępowania — w praktyce.

To też słuszne są słowa Mickiewicza: „Napoleon jest na drodze prostej postępu. Nikt go ominąć nie może“, i z dziejowego nawet stanowiska najzupełniej wytłumaczona w innej sferze zjawisk powstała legenda.

SPIS RZECZY.

